



Córka Andrzeja Poczobuta odebrała Nagrodę Sacharowa

16 grudnia 2025 roku w Parlamencie Europejskim w Strasburgu odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody im. Andrieja Sacharowa za Wolność Myśli. W imieniu uwięzionego dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, Andrzeja Poczobuta, wyróżnienie odebrała jego córka Jana.

Nagroda Sacharowa to najwyższe wyróżnienie przyznawane przez Unię Europejską za działania na rzecz praw człowieka. Podczas ceremonii przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola przypomniała, że odwaga Andrzeja w obliczu represji i jego niezłomna obrona praw polskiej mniejszości narodowej sprawiły, iż stał się symbolem oporu wobec reżimu Łukaszenki.

W swoim przemówieniu Jana Poczobut przypomniała, że „od prawie pięciu lat żyjemy w ciszy, niepewności i bez osoby, którą kochamy”.

„Za każdym nazwiskiem w medialnych reportażach kryje się dom, historia i ludzie, którzy czekają. Mój ojciec to nie tylko osoba publiczna. To mąż, syn, przyjaciel. I przez te pięć lat nie wiedzieliśmy, jak się czuje ani czy jest bezpieczny. Ale każdego dnia wybieramy nadzieję, bo nadzieja to jedyna rzecz, której nam nie odebrano. A moja rodzina nie jest sama” – powiedziała córka Andrzeja.



Jana Poczobut przemawia w imieniu ojca, Andrzeja Poczobuta, podczas ceremonii wręczenia Nagrody im. Andrieja Sacharowa w Parlamencie Europejskim. Strasburg, 16.12.2025 roku

„Wiele rodzin ma historie, które przypominają nasze. Wśród nich jest historia Mikołaja Statkiewicza, który zniknął bez żadnych informacji, bez kontaktu, bez odpowiedzi. Jego rodzina budzi się każdego ranka z tym samym strachem i tą samą nadzieją, które tak dobrze znamy. Wymawiam dziś jego nazwisko nie jako deklarację polityczną, ale jako przypo-

mnienie, że za każdym milczeniem kryje się ludzkie życie i rodzina, która ma prawo znać prawdę. Kiedy wymawiamy te nazwiska na głos, przestają być statystykami. Stają się znów realne”.

Janie Poczobut w Strasburgu towarzyszyli Anna Kietlińska, przewodnicząca podlaskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, oraz Robert Tysz-

kiewicz, doradca Marszałek Senatu RP ds. Polonii. Druga tegoroczna laureatka, gruzińska dziennikarka Mzia Amaglobeli, również nie mogła uczestniczyć w ceremonii. W jej imieniu nagrodę odebrały Irma Dimitradze z „Gazeti Batumelebi” oraz Khatuna Jinjikhadze z Gruzjińskiej Fundacji Społeczeństwa Obywatelskiego.

Andrzej Poczobut został aresztowany 25 marca 2021 roku, a w lutym 2023 – skazany na osiem lat kolonii karnej o zastrzonym rygorze. Zarzucano mu „działalność szkodzącą interesom państwa, podżeganie do nienawiści i rehabilitację nazizmu” – w praktyce został ukarany za nazwanie agresją ataku ZSRR na Polskę w 1939 roku i za publikację o działalności Armii Krajowej, walczącej w okresie II wojny światowej z niemieckimi nazistami i sowieckimi komunistami, a przez reżim Łukaszenki uznawanej za formację zbrodniczą. Andrzej odbywa wyrok w kolonii karnej w Nowopołocku, gdzie jest izolowany, pozbawiany kontaktu z rodziną i często przetrzymywany w tak zwanej celi typu więziennego (więzienie w więzieniu).

13 grudnia reżim Łukaszenki wypuścił z więzień 123 więźniów politycznych, w tym noblistę Alesia Bialackiego. Andrzej Poczobut, choć oczekiwano, że zostanie wypuszczony, nie znalazł się wśród uwolnionych. Warszawa od lat zabiega o jego uwolnienie, jednak władze w Mińsku pozostają nieugięte. W połowie listopada polskie władze zdecydowały o otwarciu dwóch przejść granicznych z Białorusią, w tym przejścia w Bobrownikach, zamkniętego po wyroku skazującym Poczobuta, lecz nie przyniosło to oczekiwanego efektu.

Uroczystość w Strasburgu stała się nie tylko uhonorowaniem odwagi Andrzeja Poczobuta i Mzii Amaglobeli, ale także mocnym sygnałem solidarności Unii Europejskiej z tymi, którzy płacą najwyższą cenę za wolność słowa.

a.pis/Parlament Europejski

Tadeusz Gawin uhonorowany przez Prezydenta

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Karol Nawrocki nadał odznaczenia państwowe pracownikom Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, zasłużonym dla rozwoju międzynarodowej współpracy z Białorusią i Ukrainą. Wśród uhonorowanych znalazł się Prezes Honorowy Związku Polaków na Białorusi, dr hab. Tadeusz Gawin, który otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP.

Uroczystość odbyła się w Pałacu Prezydenckim i była wyrazem uznania dla osób zaangażowanych w działalność naukową i organizacyjną na rzecz badań nad Europą Wschodnią oraz rozwój współpracy akademickiej w tym obszarze.

Tadeusz Gawin jest Prezesem Hono-

rowym Związku Polaków na Białorusi, który zakładał i którym kierował w latach 1990 – 2000. Od wielu lat związany jest także ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie współtworzył projekty badawcze i edukacyjne dotyczące historii, polityki oraz kultury regionu. Jego praca naukowa i organizacyjna przyczyniła się do pogłębiania wiedzy o Europie Wschodniej oraz do budowania międzynarodowych kontaktów akademickich.

Odnaczenie Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej jest potwierdzeniem znaczenia tej działalności i docenieniem wkładu Tadeusza Gawina w rozwój badań oraz promocję wiedzy o regionie. Wyróżnienie wpisuje się w szerszy kontekst uhonorowania pracowników Studium Europy Wschodniej, którzy swoją pracą wspierają dialog i współpracę naukową między Polską a krajami sąsiednimi.

Redakcja Głosu



Tadeusz Gawin przyjmuje odznaczenie z rąk Sekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Wojciecha Kolarskiego



Zmarł redemptorysta ojciec Karol Barnaś

Smutna wiadomość przyszła z Małopolski - 19 grudnia 2025 roku, w Klasztorze Redemptorystów w Tuchowie, w wieku 90 lat, zmarł ojciec Karol Barnaś CSsR, redemptorysta, którego życie naznaczone było gorliwą służbą Kościołowi, a szczególnie – dwudziestoletnią posługą na Grodzieńszczyźnie, gdzie ojciec Karol stał się filarem wspólnot katolickich w trudnych czasach odradzania się życia religijnego na Białorusi.

Urodził się 1 lutego 1935 roku w Łękawicy na Śląsku. W 1853 roku, w wieku 18 lat, wstąpił do Zgromadzenia Redemptorystów, a święcenia kapłańskie przyjął w 1960 roku. Posługiwał w wielu wspólnotach w Polsce, m.in. w Toruniu, Warszawie, Krakowie, Zamościu, Łomnicy i Mierzynie, gdzie dał się poznać jako gorliwy duszpasterz i katecheta.

Najważniejszy rozdział jego życia rozpoczął się w 1990 roku, kiedy udał się na Grodzieńszczyznę. Tam przez dwadzieścia lat był proboszczem w Wielkich Ejsmontach, Zaniewiczach i Wielkiej Brzostowicy, obejmując opieką duszpasterską tysiące wiernych Kościoła Katolickiego na Białorusi, odradzającego się po dziesięcioleciach

panowania w ZSRR ateistycznej władzy komunistycznej. Jako dziekan dekanatu Brzostowica Wielka ojciec Karol Barnaś stał się filarem życia religijnego w regionie, gdzie Kościół potrzebował szczególnej odwagi i wytrwałości.

Posługa gorliwego kapłana była świadectwem wierności i miłości do ludzi, którym służył z pokorą i oddaniem. W 2013 roku w uznaniu jego pracy papież Benedykt XVI uhonorował go za dwudziestoletnią, ofiarną pracę w diecezji grodzieńskiej i wkład w odrodzenie się Kościoła na Wschodzie, papieskim odznaczeniem – krzyżem zasługi Pro Ecclesia et Pontifice.

Po zakończeniu 1 lipca 2010 roku misji na Grodzieńszczyźnie ojciec Karol Barnaś powrócił do Tuchowa, gdzie spędził ostatnie lata życia w miejscowym Klasztorze Redemptorystów.

Zmarł – 19 grudnia 2025 roku – po 72 latach życia zakonnego i 66 latach kapłaństwa.

Ojciec Karol pozostanie w pamięci jako kapłan, który niósł światło Ewangelii tam, gdzie było ono najbardziej potrzebne i jako człowiek, którego życie było świadectwem wiary, odwagi oraz miłości.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci...

Redakcja Głosu

Pociągi do Grodna?

Mimo wygaśnięcia wiosną 2025 roku formalnych ograniczeń dotyczących międzynarodowego ruchu kolejowego, pasażerskie połączenia między Polską a Białorusią wciąż nie zostały przywrócone. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji podkreśla, że decyzja w tej sprawie uzależniona jest przede wszystkim od sytuacji bezpieczeństwa na granicy.

Resort wskazuje, że otwarcie przejeżdżających kolejowych Kuźnica–Grodno oraz Terepól–Brześć będzie możliwe dopiero po ograniczeniu zagrożeń związanych z presją migracyjną oraz prowokacjami ze strony białoruskich służb. Jak zaznaczono, priorytetem pozostaje ochrona granicy i bezpieczeństwo obywateli.

Pasażerski ruch kolejowy między Polską a Białorusią został wstrzymany w marcu 2020 roku w związku z pandemią COVID-19. W kolejnych latach zakaz kursów międzynarodowych był

systematycznie przedłużany decyzjami rządu. Choć ostatnie rozporządzenie wygasło, połączenia nie zostały automatycznie wznowione, a ostateczna decyzja nadal pozostaje w gestii MSWiA.

Na tle tych rozmów istotnym sygnałem politycznym pozostaje sprawa Andrzeja Poczubuta, dziennikarza i działacza polskiej mniejszości na Białorusi, który mimo ogłoszonej w grudniu 2025 roku amnestii nie został zwolniony z więzienia. Jego dalsze przetrzymywanie jest odbierane jako dowód braku realnego odprężenia w relacjach Mińska z Warszawą.

Jeszcze przed 2020 rokiem połączenia kolejowe, m.in. na trasie Białystok–Grodno, odgrywały ważną rolę w komunikacji transgranicznej i kontaktach społecznych. Dziś ich ewentualny powrót miałby nie tylko wymiar praktyczny, ale także symboliczny. Na razie jednak wszystko wskazuje na to, że bez poprawy sytuacji bezpieczeństwa i zmian po stronie białoruskich władz wznowienie ruchu pasażerskiego pozostaje mało realne..

Walery Kowalewski

Rosja uderza w WiD

Rosja zakazała działalności trzech polskich fundacji: Fundacji Wolność i Demokracja, Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego oraz Fundacji im. Stefana Batorego. Według rosyjskich śledczych, organizacje te zajmują się projektami i programami rozszerzenia NATO na wschód.

„Prowadzona jest celowa polityka fałszowania historii II wojny światowej i roli Związku Radzieckiego w kształtowaniu powojennej Europy. Fundacje aktywnie współpracują z przedstawicielami radykalnej opozycji, zagranicznymi agentami i niepożądanymi organizacjami” – czytamy w komunikacie.

W ocenie Moskwy organizacje te miały opracowywać strategię powstrzymywania rozwoju gospodarczego i militarnego Federacji Rosyjskiej oraz prowadzić przeciwko Rosji „wojnę informacyjną”.

Zakazując działalności Fundacji Wolność i Demokracja (WiD) – wydawcy portalu Kresy24.pl, a także szeregu mediów polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie oraz w innych krajach za wschodnią granicą Polski, m.in. portalu Znadniemna.pl oraz gazety Głos znad Niemna na uchodźstwie – Prokuratura Generalna Federacji Rosyjskiej uderza pośrednio w zależne od WiD podmioty i inicjatywy. Władze w Moskwie uzasadniają swoją decyzję rzekomą „antyrosyjską działalnością” zakazanej organizacji, która od lat wspiera środowiska polskie na Wschodzie i dokumentuje represje wobec niezależ-



nych inicjatyw obywatelskich.

Jeszcze wcześniej Fundacja WiD została wpisana na listę „ekstremistycznych formacji” przez panujący na Białorusi reżim Aleksandra Łukaszenki. Podobny los spotkał redakcję portalu Znadniemna.pl, którą białoruskie służby uznały za „ekstremistyczną” wraz z jej redaktorami – Andrzejem Pisalnikiem i Iness Todryk-Pisalnik. Wpisanie na listę oznacza, że każda osoba związana z tymi organizacjami może być ścigana na podstawie art. 361-1 kodeksu karnego Białorusi, grożącego wieloletnim więzieniem.

Choć głównym celem ostatniej decyzji Moskwy jest Fundacja WiD, już wcześniej Federacja Rosyjska wydała list goń-

czy za Andrzejem Pisalnikiem, redaktorem portalu Znadniemna.pl. To pokazuje, że represje wobec organizacji idą w parze z personalnym ściganiem ich przedstawicieli.

Decyzje Moskwy i Mińska wobec Fundacji Wolność i Demokracja oraz portalu Znadniemna.pl i Kresy24.pl są częścią szerszej strategii tłumienia niezależnych głosów i zastraszania środowisk polskich na Wschodzie. Wpisanie na listę „ekstremistów” i zakaz działalności w Rosji oznaczają nie tylko formalne ograniczenia, ale także realne zagrożenie dla dziennikarzy i działaczy, którzy od lat dokumentują łamanie praw człowieka w regionie.

AG/Kresy24.pl

Litwa ogłosiła sytuację ekstremalną

Rząd Litwy 9 grudnia ogłosił w kraju sytuację ekstremalną w związku z naruszeniami przestrzeni powietrznej przez balony przemytnicze wysyłane z Białorusi. Jak podkreśliła premier Inga Ruginienė, decyzja ta nie wiąże się z żadnymi ograniczeniami praw obywatelskich ani dodatkowymi niedogodnościami dla społeczeństwa.

Władze określają działania jako element „ataku hybrydowego” ze strony reżimu w Mińsku, stwarzającego zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa i lotnictwa cywilnego.

Koordinację działań powierzono ministrowi spraw wewnętrznych Vladislavasowi Kondratovičiusowi. Przestrzeń powietrzna jest stale monitorowa-



Premier Litwy Inga Ruginienė

na, na granicy prowadzone są wzmocnione patrole, a służby podejmują działania neutralizujące zagrożenia. Rząd zapowiedział także działania na arenie międzynarodowej w celu wywarcia presji na władze Białorusi.

Tego samego dnia rząd przedłożył Sejmowi projekt uchwały rozszerzającej uprawnienia żołnierzy wspierających służby porządkowe w sytuacji kryzysowej. Przewiduje on m.in. możliwość wydawania poleceń, kontroli dokumentów oraz zatrzymywania osób podejrzanych o łamanie prawa. Uprawnienia miałyby obowiązywać przez trzy miesiące.

Według MSW Litwy w tym roku odnotowano około 600 przypadków naruszenia przestrzeni powietrznej przez balony oraz 197 przez drony. Z tego powodu lotnisko w Wilnie było wielokrotnie zamykane, co dotknęło ponad 320 lotów i około 45 tys. pasażerów. Władze Litwy uznają te incydenty za formę ataku hybrydowego i obciążają odpowiedzialnością władze Białorusi, które nie przeciwdziałają procederowi przemytu.

a.pis/lrt.lt

USA łagodzi, a UE zaostrza sankcje

Unia Europejska 15 grudnia zdecydowała o rozszerzeniu sankcji wobec reżimu Łukaszenki. Nowe przepisy umożliwiają nakładanie restrykcji na osoby i podmioty odpowiedzialne za działania hybrydowe, zakłócanie infrastruktury krytycznej oraz dezinformację. Decyzję podjęto podczas posiedzenia Rady UE ds. zagranicznych w Brukseli, w czasie gdy Stany Zjednoczone sygnalizują możliwość złagodzenia sankcji wobec Mińska w zamian za uwalnianie więźniów politycznych.

Litewskie źródła podkreślają, że to właśnie Wilno odegrało kluczową rolę w doprowadzeniu do dzisiejszego rozstrzygnięcia. W ostatnich miesiącach odnotowano setki przypadków wtargnięcia balonów przemytniczych w litewską przestrzeń powietrzną, co doprowadziło do zakłóceń w ruchu lotniczym i utrudnień dla dziesiątek tysięcy pasażerów. Władze Litwy traktują te działania jako element hybrydowej wojny prowadzonej przez Mińsk i alarmowały, że bez zdecydowanej reakcji Unii incydenty mogą się nasilać.

Prezydent Gitanas Nausėda oraz litewskie służby dyplomatyczne prowadzili intensywne rozmowy w Brukseli, wskazując, że balony przemytnicze są nie tylko narzędziem przemytu, lecz przede

wszystkim formą destabilizacji regionu. Dzisiejsza decyzja UE daje Brukseli podstawy prawne do nakładania kolejnych sankcji – zarówno indywidualnych, jak i sektorowych – na osoby i podmioty powiązane z reżimem Łukaszenki.

Nowe sankcje oznaczają możliwość wpisania na czarne listy osób oraz podmiotów odpowiedzialnych za organizowanie lub wspieranie ataków hybrydowych. W praktyce obejmuje to zamrożenie aktywów, zakaz podróży oraz ograniczenia w handlu. Litwa, Polska i Łotwa apelują o dalsze kroki, w tym o stopniowe wprowadzanie embarga na wymianę handlową z Białorusią, aby skutecznie osłabić gospodarcze fundamenty reżimu.

a.pis/lrt.lt

Nagroda Obrońcy Praw dla Poczobuta

Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz polskiej mniejszości na Białorusi, został uhonorowany Nagrodą Obrońcy Praw Człowieka 2025, przyznaną przez Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego.

Wyróżnienie podkreśla niezłomną postawę laureata wobec represji białoruskiego reżimu oraz jego konsekwentną walkę o wolność słowa i prawa człowieka na Białorusi.

Andrzej Poczobut od lat stawia czoła prześladowaniom ze strony władz w Mińsku, wielokrotnie był zatrzymywany i więziony za działalność dziennikarską oraz obronę praw polskiej społeczności. Mimo trudnych warunków nie zaprzestał swojej misji informowania opinii publicznej o łamaniu podstawowych wartości demokratycznych, za co reżim aresztował go 25 marca 2021

a.pis/wzp.pl



W imieniu Marszałka Olgierda Geblewicza nagrodę Bartoszewi Wielińskiemu, koledze Andrzeja Poczobuta, przekazuje wicemarszałkini Anna Bańkowska

57. miesięcznica

21 grudnia z okazji 57. miesięcznicy aresztowania Andrzeja Poczobuta mieszkańcy Białegostoku oraz przedstawiciele środowisk polskich i białoruskich spotkali się przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki, by wyrazić solidarność z więzionym dziennikarzem i wszystkimi więźniami politycznymi na Białorusi.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele środowisk polskich i białoruskich, działacze społeczni oraz politycy. Podkreślano, że mimo upływu lat sytuacja więźniów politycznych na Białorusi pozostaje dramatyczna, a Andrzej Poczobut – dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi – od blisko pięciu lat przebywa w kolonii karnej w Nowopołocku.

Robert Tyszkiewicz, koordynator ds. Polonii i Polaków za granicą w Kan-

celarii Senatu, przypominał, że sprawa Poczobuta jest symbolem walki o podstawowe prawa człowieka.

„Nie możemy pozwolić, by świat zapomniał o Andrzeju. Każde takie spotkanie to sygnał, że pamięć i solidarność są silniejsze niż strach” – mówił Tyszkiewicz podczas zgromadzenia.

Głos zabrała również Anna Kiełtińska, prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. „Stoimy tu co miesiąc, bo wiemy, że dla więźniów politycznych najgorsza jest cisza. Nasza obecność to zobowiązanie – wobec Andrzeja, wobec jego rodziny i wobec wszystkich, którzy cierpią za wolność” – podkreśliła.

Uczestnicy przynieśli biało-czerwono-białe flagi oraz zdjęcia więźniów politycznych. Wznoszono hasła wzywające do ich uwolnienia, a także przypomniano o tegorocznych wyróżnieniach przyznanych Poczobutowi, w tym Nagrodzie Sacharowa i Orderze Orła Białego.

Walery Kowalewski/PAP



Od lewej: Irma Dimitradze, Roberta Metsola i Jana Poczobut w Parlamencie Europejskim

Przemówienie Jany Poczobut w Strasburgu

Pełny tekst przemówienia w języku polskim (Jana wygłosiła je po angielsku) opublikował na Facebooku obecny na uroczystości doradca Marszałek Senatu RP ds. Polonii Robert Tyszkiewicz. Słowa wygłoszone przez Janę Poczobut publikujemy niżej:

Szanowni Posłowie do Parlamentu Europejskiego, Panie i Panowie,

To wielki zaszczyt stać dziś przed Państwem i odebrać tę nagrodę w imieniu mojego ojca. Dla naszej rodziny jest to moment niezwykle poruszający. Od prawie pięciu lat żyjemy w ciszy, niepewności i poczuciu braku kogoś, kogo kochamy. I dziś chciałabym wyrazić najgłębszą wdzięczność Parlamentowi Europejskiemu za to, że o nim pamięta – i że pamięta o wszystkich rodzinach żyjących z tymi samymi, wciąż bez odpowiedzi, pytaniami.

Za każdym nazwiskiem, które czytamy w raportach, kryje się dom, historia i ludzie, którzy czekają. Mój ojciec nie jest tylko osobą publiczną – jest mężem, synem, przyjacielem. A każdego dnia tych pięciu lat nie wiedzieliśmy, jak się czuje, czy jest bezpieczny. A jednak każdego dnia wybieramy nadzieję, bo nadzieja jest jedyną rzeczą, której nam nie odebrano.

I nie jesteśmy jako rodzina sami. Wiele rodzin ma historie podobne do naszej.

Wśród nich jest historia obywatela Białorusi, pana Mikołaja Statkiewicza, który zniknął bez jakiejkolwiek informacji, bez kontaktu, bez odpowiedzi. Jego rodzina budzi się każdego ranka z tym samym lękiem i tą samą nadzieją, którą my znamy aż za dobrze.

Wspominam jego imię nie jako deklarację polityczną, lecz jako przypomnienie, że za każdą ciszą stoi ludzkie życie i rodzina, która zasługuje na poznanie prawdy.

Kiedy wypowiadamy te imiona na głos, przestają być statystykami.

Stają się na nowo realnymi ludźmi.

Dlatego właśnie Państwa uwaga – uwaga Parlamentu Europejskiego – ma tak ogromne znaczenie. Zachowuje ludzką godność tam, gdzie wszystko inne próbuje ją odebrać.

Chcę także wyrazić mój głęboki szacunek dla drugiej laureatki Nagrody Sacharowa w tym roku – pani Mzii Amaglobeli z Gruzji.

Mzia, choć nie możesz być dziś z nami, bo przebywasz w więzieniu, Twoja odwaga dociera do tej Sali. Twoja godność, Twoje zaangażowanie i Twoja siła inspirują daleko poza murami, które Cię otaczają. To zaszczyt dzielić tę chwilę z Tobą. Twoja historia przypomina nam, że walka o prawa człowieka jest uniwersalna – nie należy do jednego kraju.

Stojąc w tej sali, myślę o rodzinach w różnych częściach świata, które żyją w niepewności i rozłące. O rodzinach, które próbują trzymać się nadziei, nawet kiedy

ta wymyka im się z rąk.

Moja własna rodzina zmieniła się na zawsze.

Nieobecność mojego ojca to coś, z czym nauczyliśmy się żyć, ale czego nigdy nie zaakceptowaliśmy. Nie my wybraliśmy tę drogę, ale każdego dnia wybieramy, by wierzyć w niego – i wierzyć, że prawda i godność nadal mają znaczenie.

Choć nie może dziś zobaczyć tej Sali, mam nadzieję w jakiś sposób wie: nie został zapomniany.

Pokazujecie, że nawet jeśli człowieka można odebrać, jego zasad odebrać się nie da. A nawet jeśli ktoś zostaje uciszony, jego głos nadal przemawia przez innych.

To wyróżnienie nie może zmienić przeszłości, ale daje nam coś niezwykle cennego na przyszłość: przekonanie, że sprawiedliwość i człowieczeństwo nadal mają swoje miejsce na świecie.

Dla wszystkich, którzy każdego dnia pracują na rzecz ochrony ludzkiej godności, dla tych, którzy pomagają potrzebującym i którzy niosą nadzieję tam, gdzie brakuje jej najbardziej – dziękuję.

I wreszcie, dla wszystkich rodzin, które czekają na wiadomość o swoich bliskich:

Życzę Wam siły. Życzę Wam spokoju.

I mam nadzieję, że pewnego dnia każda historia doczeka się swojej odpowiedzi.

Bardzo dziękuję.

Poczobut nadal w kolonii

Największe od lat wyzwolenie przez reżim Łukaszenki białoruskich więźniów politycznych nie objęło Andrzeja Poczobuta.

Reżim uwolnił 13 grudnia br. 123 więźniów politycznych, w tym laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego, opozycyjną liderkę Maryję Kalesnikawą, adwokata Maksima Znaka, działacza Centrum Praw Człowieka „Wiasna” Walentina Stefanowicza i Uładzja Łabkowicza, obywatela Polski Romana Gałuzę, byłego kandydata na prezydenta Wiktara Babarykę oraz politologa Aleksandra Fiadutę.

Decyzja władz w Mińsku jest ele-

mentem porozumienia z administracją USA, które przewiduje złagodzenie sankcji wobec eksportu białoruskiego potasu. Choć gest reżimu jest przedstawiany jako humanitarny, eksperci podkreślają, że ma on charakter czysto polityczny. Łukaszenko próbuje ocieplić relacje z Zachodem i wykorzystać uwolnionych więźniów jako element gry dyplomatycznej.

Większość z uwolnionych została natychmiast deportowana na Ukrainę, gdzie znaleźli się pod opieką organizacji międzynarodowych i lokalnych struktur wspierających uchodźców politycznych. To rozwiązanie ma ograniczyć ich wpływ na sytuację wewnętrzną w kraju, a jednocześnie pozwala Mińskowi

pokazać gest wobec Zachodu bez ryzyka powrotu opozycji do aktywnej działalności na Białorusi.

Brak nazwiska Andrzeja Poczobuta na liście potwierdziło Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Rzecznik resortu podkreślił, że Poczobut pozostaje w kolonii karnej i jego sprawa nadal jest priorytetem dla polskiej dyplomacji.

Symboliczne nazwiska – Bialacki, Kalesnikawa, Znak, Babaryka i Fiaduta – pokazują, że reżim Łukaszenki zdecydował się na największy gest wobec opozycji od lat, choć represje w kraju wciąż trwają.

a.pis/rp.pl



Białorusini aktywni na rynku kredytów w Polsce

Białorusini stali się jedną z najważniejszych grup cudzoziemców na polskim rynku kredytowym – zajmują drugie miejsce pod względem liczebności kredytobiorców, ustępując jedynie obywatelom Ukrainy. Według danych Biura Informacji Kredytowej, w Polsce kredyty spłaca już ponad 321 tys. obcokrajowców, z czego około 31 tys. to Białorusini. Ich aktywność finansowa rośnie wraz z obecnością na rynku pracy – obecnie w Polsce zatrudnionych jest około 1,1 mln cudzoziemców.

„Puls Biznesu” zwraca uwagę, że tylko od stycznia do października 2024 roku banki udzieliły obcokrajowcom kredytów hipotecznych o wartości 7,65 mln złotych. Średnia wartość kredytu hipotecznego wśród Białorusinów wynosi około 600 tys. złotych, co przewyższa średnią dla Polaków (449 tys. złotych). To pokazuje, że migranci z Białorusi nie tylko osiedlają się w Polsce na dłużej, ale także inwestują w

nieruchomości, traktując Polskę jako bezpieczne miejsce do życia i rozwoju.

Polskie Radio dla Zagranicy, w audycjach białoruskiej redakcji, podkreśla, że wielu Białorusinów decyduje się na kredyty hipoteczne, ponieważ planują pozostanie w Polsce na stałe. Wskazuje się również, że stabilność polskiego rynku finansowego oraz dostępność kredytów dla cudzoziemców sprzyjają takim decyzjom.

Łączna wartość portfela kredytów udzielonych cudzoziemcom w Polsce sięga już blisko 29 mln złotych i nadal rośnie. Aż 82 proc. tej kwoty stanowią kredyty hipoteczne, a kolejne 14 proc. – kredyty konsumpcyjne. Wśród obcokrajowców największe zobowiązania zaciągają Hindusi, ale pod względem liczebności kredytobiorców Białorusini plasują się tuż za Ukraincami, wyprzedzając inne grupy migrantów.

Rosnąca obecność Białorusinów w polskim sektorze bankowym jest więc nie tylko wskaźnikiem ich integracji, ale także dowodem na to, że Polska staje się dla nich miejscem długofalowych planów życiowych i finansowych.

IT-P/Puls Biznesu



Białorusini na rynku pracy w Polsce

Liczba obcokrajowców zatrudnionych w Polsce wzrosła do ponad 1,09 mln osób, czyli o 6,5 proc. w ciągu roku – wynika z danych GUS na koniec czerwca 2025 roku. Najwięcej pracują Ukraińcy (66,9 proc.), a na drugim miejscu są Białorusini – 119 tys., czyli 10,8 proc. wszystkich cudzoziemców w Polsce. Kolejnie pozycje to Gruzini – 2,3 proc., obywatele Indii – 2 proc., Kolumbii – 1,6 proc. i Filipin – 1,4 proc. Aż 15 proc. to obywatele innych państw.

Białorusini pracują w różnych sektorach – od przemysłu, przez budownictwo, po handel i usługi – i są szczególnie obecni w Warszawie, Dolnym Śląsku, Wielkopolsce i na Śląsku. Większość stanowią mężczyźni, którzy wnoszą doświadczenie i stabilność do lokalnych rynków pracy.

Ich obecność pokazuje, że migracja z Białorusi nie ogranicza się do ucieczki przed trudną sytuacją polityczną, lecz przynosi realny wkład w gospodarkę i społeczności lokalne. Coraz większe znaczenie Białorusinów na polskim rynku pracy podkreśla rosnące zainteresowanie legalnym zatrudnieniem i osiedlaniem się w Polsce.

a.pis

Debata o migracjach w «Naszej Niwie»

Na białoruskim, niezależnym portalu «Nasza Niwa» ukazał się artykuł opisujący powroty Białorusinów z Polski do Mińska, motywowane przede wszystkim wysokimi kosztami życia i wynajmu w Warszawie. W tekście pojawił się także wątek niechęci wobec języka rosyjskiego, zilustrowany incydentem z wulgarnym komentarzem «sperdalaj do Ukrainy». W odpowiedzi opublikowano polemikę, która podkreśla, że opisane we wspomnianym artykule sytuacje są marginesem, a codzienność w Polsce to solidarność i życzliwość.

Dyskusja, która rozgorzała po publikacji obu tekstów, odsłania nie tylko realne dylematy ekonomiczne i rodzinne, lecz także mechanizmy budowania narracji o relacjach między narodami. W relacjach osób wracających na Białoruś dominowały argumenty ekonomiczne: wysokie koszty wynajmu w Warszawie, zestawiane z możliwością życia we własnym mieszkaniu w Mińsku lub tańszym najemem lokali mieszkalnych na Białorusi. W tle pojawiały się także kwestie biurokratyczne – konieczność wyrabiania potrzebnych dokumentów, trudności administracyjne, a czasem – zwykła tęsknota za bliskimi. Nie brakowało głosów, że powrót był decyzją podyktowaną dobrem dziecka, spokojem i przewidywalnością życia. Jednak największe emocje wzbudził fragment, w którym bohaterka opowiedziała o sytuacji, gdy usłyszała w Polsce wulgarnie słowa – „sperdalaj do Ukrainy” – tylko dlatego, że rozmawiała po rosyjsku przez telefon w miejscu publicznym. To jedno zdanie stało się osią komentarzy, w których część czytelników zaczęła budować obraz Polski jako kraju, w którym dominuje niechęć wobec Białorusinów.



Na tę narrację odpowiedział drugi tekst, opierający się na pięcioletnim doświadczeniu życia w Polsce. Autor podkreślił w nim, że nigdy nie spotkał się z opisanymi w pierwszym tekście incydentami, a wręcz przeciwnie – wielokrotnie doświadczał bezinteresownej pomocy, życzliwości i szacunku. Wskazał, że pojedyncze przypadki nie mogą być traktowane jako norma, a ich nagłaśnianie bywa elementem hybrydowych operacji informacyjnych, mających na celu wzbudzenie klina między narodami. Zwrócił uwagę, że w przestrzeni internetowej takie narracje często powielają użytkownicy, posługujący się tymi samymi kontami, co jest sygnałem, że mamy do czynienia z próbą manipulacji emocjami. W opisie autora z pięcioletnim doświadczeniem bezkonfliktowego życia w kraju nad Wisłą – Polska jawi się jako kraj solidarności, w którym sąsiedzi, lekarze czy urzędnicy okazują Białorusinom wsparcie i szacunek, a codzienność jest daleka od obrazu ksenofobicznego mainstreamu.

Komentarze pod obydwojema tekstami pokazują szerokie spektrum emocji. Jedni podkreślają przewagi Mińska w zakresie infrastruktury i usług, inni przypominają, że Polska to nie tylko Warszawa, lecz także mniejsze miasta, gdzie życie jest

tańsze i równie komfortowe. Wiele osób wskazuje na wagę posiadania własnego mieszkania jako kluczowego czynnika decyzji o powrocie. Pojawiają się też głosy o języku: część komentujących uważa, że używanie rosyjskiego w przestrzeni publicznej może budzić negatywne reakcje, inni podkreślają, że Polska jest krajem otwartym i takie incydenty są marginesem. Widać wyraźnie, że emocje związane z migracją są mieszkanką pragmatyzmu, tęsknoty i wrażliwości na symbole.

Cała sytuacja pokazuje, jak łatwo pojedyncze zdarzenie może stać się paliwem dla narracji o wrogości, i jak ważne jest, by w przestrzeni publicznej wybrzmiewały głosy równoważące. Propolskie przesłanie płynące z odpowiedzi w „Naszej Niwie” jest jasne: Polska to kraj, w którym Białorusini mogą liczyć na solidarność, pomoc i szacunek. Owszem, incydenty się zdarzają, ale nie są normą i nie powinny przesłaniać obrazu codzienności. Warto pamiętać, że powroty na Białoruś wynikają najczęściej z powodów ekonomicznych i rodzinnych, a nie z doświadczeń wrogości. Szacunek dla realnych motywacji i unikanie demonizowania Polski to klucz do budowania zdrowych relacji sąsiedzkich.

Emilia Kuklewska/Nasha-niva.com

Polska nowym domem dla prawie 100 tys. Białorusinów

Imigranci z Białorusi w Polsce w 2025 roku stają się coraz bardziej integralną częścią społeczeństwa – wynika z najnowszego raportu Narodowego Banku Polskiego. Badanie przeprowadzone między 7 kwietnia a 20 czerwca w siedmiu województwach, gdzie mieszka około 85 procent białoruskiej społeczności, pokazuje, że większość z nich posiada stabilną pracę, a ponad dwie trzecie planuje pozostać w Polsce na stałe.

Raport wskazuje, że imigranci z Białorusi są przeciętnie bardziej aktywni zawodowo niż Polacy, a wielu z nich prowadzi własną działalność gospodarczą. Według danych Urzędu ds. Cudzoziemców na koniec września 2025 roku w Polsce mieszkało już 146 tys. obywateli Białorusi z zezwoleniem na pobyt. To niemal dziesięciokrotny wzrost w porównaniu z 2020 rokiem.

Co istotne, aż 67 proc. z nich, czyli około 98 tys. osób, deklaruje chęć zwią-



zania swojej przyszłości z Polską. Społeczność ta jest stosunkowo młoda, połowa jej członków nie ukończyła 34 lat, a najczęściej podejmowane zajęcia dotyczą branży IT, usług oraz budownictwa.

Choć sytuacja ekonomiczna imigrantów jest coraz bardziej stabilna, raport

podkreśla, że wciąż istnieją bariery związane z legalizacją pobytu i potrzebą dalszego wsparcia integracyjnego. Polska staje się jednak dla wielu Białorusinów nie tylko miejscem tymczasowego schronienia, ale także nowym domem, w którym chcą budować swoją przyszłość.

IT-P/Raport NBP

Boże Narodzenie na Kresach

Boże Narodzenie na dawnych Kresach Wschodnich, zwłaszcza na terenach dzisiejszej Białorusi, należało do najważniejszych wydarzeń roku. Święta te łączyły religijność, rodzinne ciepło, przywiązanie do ziemi oraz głęboką więź z przodkami. W regionie, gdzie przez stulecia przenikały się tradycje katolickie, prawosławne i unickie, obrzędy bożonarodzeniowe nabierały wyjątkowego, wielokulturowego charakteru.

Dla mieszkańców Kresów święta Bożego Narodzenia były nie tylko czasem radości, lecz także potwierdzeniem ciągłości wspólnoty i tożsamości — szczególnie ważnej w okresach historycznych zawirowań, gdy codzienność bywała niepewna, a tradycja stawała się ostoją.

Wigilijny stół – serce domu i rodzinnej opowieści

Przygotowania do Wigilii zaczynały się długo przed 24 grudnia. W powietrzu unosił się zapach suszonych grzybów, maku, pieczonego chleba i kompotu z suszu, który powoli pyrkotał na kuchni. Gospodynie krzątały się od świtu, a dzieci z przejęciem pomagały w dekorowaniu izby. Stół przykrywano białym obrusem, pod który wkładano siano — szorstkie, pachnące letnią łąką, przypominające o betlejemskim żłóbku. W wielu domach siano wysypywano również na podłogę, a w kącie izby ustawiano snop zboża, symbol dostatku i błogosławieństwa. Ten snop, często owinięty czerwoną wstążką, miał strzec domowników przez cały nadchodzący rok.

Liczba potraw była nieprzypadkowa: siedem u chłopów, dziewięć u średniozamożnej szlachty, trzynaście u magnatów. Każda potrawa miała swoje znaczenie, a ich obecność na stole była wyrazem szacunku dla tradycji. Najważniejsza była kutia — gęsta, słodka, lepka od miodu, pełna maku i orzechów. Jej pierwszą łyżkę odkładano „dla dusz przodków”, wierząc, że w tę noc zmarli odwiedzają domy swoich bliskich. Ten gest, wykonywany z powagą i czułością, był jednym z najgłębszych symboli kresowej Wigilii.

Wielu mieszkańców wspomniało,



Obraz autorstwa Mikołaja Pimonienki pt. «Kolędnicy»

że zanim rozpoczęto wieczerzę, gospodarz brał do ręki opłatek i w milczeniu obchodził izbę, dotykając nim drzwi, okien i belek stropowych. Był to rodzaj błogosławieństwa domu — prosty, ale pełen znaczenia. Dopiero potem dzielono się opłatkiem, składając sobie życzenia, które często miały formę krótkich, rytmicznych formulek przekazywanych z pokolenia na pokolenie. W niektórych domach życzenia wypowiadano półgłosem, jakby obawiając się, że zbyt głośne słowa mogłyby spłoszyć święteczną magię.

Wróżby, znaki i cicha magia Wigilii

Wigilia była nocą pełną znaków. Dzieci z przejęciem wyciągały żdźbła siana spod obrusa — długie wróżyło długie życie, zielone pomyślność, a pożółkłe zapowiadało zmianę losu. Wierzono, że zwierzęta w stajni mówią tej nocy ludzkim głosem, dlatego należało je nakarmić najlepiej, jak się dało. Gospodynie zostawiały na stole część potraw, aby „dusze domowników, którzy odeszli, mogły się posilić”. W niektórych wsiach wierzono, że jeśli w noc wigilijną śnieg skrzypi pod stopami wyjątkowo głośno, nadchodzący rok przyniesie obfite plony.

W wielu domach praktykowano też wróżby matrymonialne. Panny wychodziły przed dom i nasłuchiwały, z której strony zaszczeka pies — stamtąd miał

nadejść przyszły mąż. Inne rzucały but za siebie, sprawdzając, czy czubek skieruje się ku drzwiom. Jeszcze inne liczyły gwiazdy na niebie, wierząc, że ich blask zdradzi, czy nadchodzący rok przyniesie zmiany. Te drobne rytuały, choć dziś mogą wydawać się zabawne, były ważnym elementem świętecznej atmosfery — łączyły powagę religijnego święta z ludową wrażliwością na znaki i symbole.

Kolędnicy – barwny orszak zimowej radości

Gdy tylko minęła Wigilia, a pierwsze światła poranka rozjaśniły śnieg, w drogę ruszali kolędnicy. Ich przybycie było wydarzeniem, na które czekały całe wsie. Przebrani za anioły, diabły, pastuszków, a czasem za zwierzęta, wchodzili do domów z przyspiewkami, życzeniami i drobnymi scenkami. W wielu inscenizacjach pojawiała się koza — drewniana lub słomiana konstrukcja z ruchomą szczęką, symbol płodności i urodzaju. Jej taniec, często nieco niezadarny, wywoływał śmiech dzieci i dorosłych.

Kolędowanie było nie tylko zabawą, lecz także formą społecznego spoiwa. Kolędnicy przynosili do domów radość, ale też poczucie, że wspólnota jest żywa i silna. W zamian otrzymywali szczodraki — wypiekane głównie w okresie świętecznym, drożdżowe bułeczki lub rogałe, które symbolizowały obfitość i

szczęście.

Jeśli pani domu, bądź gospodarz nie mieli szczodraków (na przykład, wszystkie co mieli zjedli, bądź – rozdali), to płacili kolędnikom drobnymi monetami. W niektórych wsiach kolędnicy odwiedzali wszystkie domy bez wyjątku, aby nikt nie poczuł się pominięty. Często towarzyszyła im muzyka — skrzypce, bębenek, czasem harmonia — a ich śpiew niósł się daleko po mroźnych polach.

Kuligi – święteczna radość na śniegu

Święta na Kresach nie kończyły się na Wigilii. Gdy tylko pogoda pozwalała, organizowano kuligi — barwne przejazdy saniami, które ciągnęły konie ozdobione dzwonkami i kolorowymi wstążkami. W mroźnym powietrzu dźwięk dzwonek niósł się daleko, a śmiech uczestników odbijał się od śnieżnych pól. Kulig był manifestacją gościnności i radości życia. Wszyscy jechali razem — dzieci, młodzież, dorośli i starcy. Po drodze zatrzymywano się w zaprzyjaźnionych domach, gdzie czekały gorące napoje, ciasta i serdeczne powitania.

Kuligi miały też wymiar symboliczny — były znakiem, że święta to czas wspólnoty, w którym nikt nie powinien być sam. W wielu wspomnieniach kresowych kulig jawi się jako najpiękniej-

szy element świąt: ruch, muzyka, śnieg skrzypiący pod saniami i poczucie, że choć zima jest surowa, ludzie potrafią ją ośwoić radością. Często kulig kończył się wspólnym ogniskiem, przy którym śpiewano kolędy i opowiadano historie z dawnych lat.

Pamięć, która trwa

Boże Narodzenie na Kresach było świętem, które łączyło ludzi ponad podziałami i ponad czasem. Wigilijne potrawy, kolędy, wróżby i kuligi były nie tylko elementami obyczaju, lecz także sposobem na zachowanie tożsamości — szczególnie ważnym w regionie, który wielokrotnie doświadczał dramatycznych zmian granic i losów mieszkańców.

Dziś te tradycje wciąż żyją — w domach Polaków na Białorusi, Litwie i Ukrainie, ale także w rodzinach kresowych rozsiansych po całym świecie. W smaku kutii, w sianie pod obrusem, w śpiewie kolędników i w pustym nakryciu pozostawionym dla niespodziewanego gościa kryje się pamięć o przodkach i o świecie, który choć minął, nadal trwa w opowieściach, wspomnieniach i świętecznych rytuałach. To właśnie ta pamięć sprawia, że kresowe Boże Narodzenie pozostaje żywe — nie jako muzealny eksponat, lecz jako pulsująca tradycja, która wciąż potrafi poruszyć serca.

Opr. Adolf Gorzkowski

Betlejemskie Światło Pokoju dotarło na Białoruś

Symbol miłości i pojednania, zapalony w Betlejem, dotarł przez granicę w Kuźnicy Białostockiej do wiernych na Grodzieńszczyźnie.

Betlejemskie Światło Pokoju, zapalone w Grocie Narodzenia Pańskiego, po raz kolejny trafiło na Białoruś. Wczoraj, 17 grudnia, w Kuźnicy Białostockiej na pasie neutralnym między Polską a Białorusią podłascy harcerze przekazali płomień białoruskim skautom, którzy przybyli tu w asyście przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. Symboliczny gest odbył się w niezwykłej scenerii — w ciemności, na tle drutu kolczastego, który od lat dzieli granicę. Jak podkreślają uczestnicy, właśnie w takim miejscu Światło nabiera szczególnego znaczenia, stając się znakiem nadziei i pokoju wbrew trudnym realiom.

18 grudnia ogień został uroczystie

wniesiony do katedry grodzieńskiej, gdzie polscy harcerze przekazali go katolickim skautom białoruskim. Ci rozpoczęli jego dalszą dystrybucję do parafii w całym kraju, aby wierni mogli spotkać się ze Światłem 20 grudnia oraz dzień później, w ostatnią niedzielę Adwentu. Każdy chętny mógł zapalić własną lampę i zabrać płomień do domu, aby stał się znakiem Bożej miłości i pokoju w rodzinach.

„To wzruszający gest, szczególnie dla Polaków mieszkających na Grodzieńszczyźnie. Granica została otwarta i możemy spotkać się z harcerzami, aby przejąć Światło” — mówił konsul Bohdan Korzeniowski. Komendant ZHP Chora-gwi Białostockiej, harcmistrz Krzysztof Jakubowski, przypomniał z kolei, że przesłanie płomienia brzmi: „pielegnuj dobro w sobie” — uniwersalne słowa, które mają trafić na wiele wigilijnych stołów po obu stronach granicy.

Światło pokoju co roku odbywa nie-

zwykłą podróż przez Europę. Austriaccy skauci odbierają je w Wiedniu, następnie przekazują słowackim harcerzom, a ci — polskim. Z Polski trafia ono na Białoruś, gdzie od ponad dwóch dekad jest przyjmowane z wielką czcią. W tym roku akcja, choć nie została jeszcze oficjalnie ogłoszona, została już zapowiedziana w wielu parafiach. Symboliczne przekazania odbywają się także w innych krajach regionu — w Kijowie płomień odebrał osobiście prezydent Ukrainy Wołodymyr Zielenski, a Ukraińska Kolej rozwozi go do miast całego kraju. W Rosji Światło trafi do rąk prawosławnych skautów, którzy będą przekazywać je wiernym przygotowującym się do obchodów Bożego Narodzenia 7 stycznia.

Dzięki tej międzynarodowej inicjatywie Betlejemski płomień dociera dziś do ponad 25 państw, stając się wyjątkowym znakiem jedności i nadziei w czasie świąt.

Waleria Brażuk/katolik.life



Przekazanie Betlejemskiego Światła Pokoju na pasie neutralnym między Polską a Białorusią na przejściu w Kuźnicy Białostockiej

Nagroda Słowo Polonii dla Sabiny i Irki

Podczas inauguracji VIII Światowego Forum Mediów Polonijnych w Senacie RP jednym z najważniejszych wydarzeń stało się wręczenie Nagrody «Słowo Polonii 2025» Sabinie Giełwanowskiej i Irkowi Lemansowi – dziennikarskiemu małżeństwu, które od kilkunastu lat wspólnie tworzy i prowadzi polonijną audycję Radio Polonia Winnipeg na antenie lokalnej rozgłośni w stolicy kanadyjskiej prowincji Manitoba.

Ustanowione przez Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych wyróżnienie „Słowo Polonii 2025”, trafiło w ręce duetu, którego historia jest dowodem na to, że pasja do mikrofonu może połączyć nie tylko ludzi, ale i kontynenty. Irek, pochodzący ze Szczecina, jest związany z radiem nadającym w Manitobie od blisko trzech dekad, a Sabina – znana wcześniej słuchaczom Radia Znad Wilii w Wilnie – współtworzy z nim audycję dla Polonii w Kanadzie od 2008 roku. Ich wspólna misja to nie tylko informowanie i promowanie polskiej kultury, ale przede wszystkim budowanie poczucia wspólnoty wśród rodaków rozsianych po świecie.

Specjalnie dla czytelników Głosu poprosiliśmy przedstawiciela duetu laureatów Nagrody «Słowo Polonii 2025» Irka Lemansa o rozmowę:

Irku, co czujesz tuż po ogłoszeniu Ciebie i Twojej Małżonki Laureatami Nagrody «Słowo Polonii 2025»?

– Kiedy usłyszałem, kto został laureatem, miałem wrażenie, że zostałem uderzony piorunem. Przyjeżdżamy na Forum Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych nie po to przecież, żeby odbierać nagrody... Była więc to miła niespodzianka dla nas. Ja prowadzę audycję polonijną w radiu od 29 lat, Sabina – od 17. Jesteśmy małżeństwem forumowym, poznaliśmy się bowiem na jednym z forów mediów polonijnych. Było więc miło i przyjemnie, że ktoś docenił nasz wkład w rozwój mediów polonijnych i nasze miejsce wśród tych mediów. W imieniu swoim i Sabiny zapewniam, że wielkim zaszczytem jest bycie częścią środowiska, które tworzy media polonijne, a już bycie przez nie uhonorowanym – to duma i zobowiązanie na przyszłość. Mówię to w imieniu nie tylko swoim i Małżonki, lecz całego sztabu ludzi, którzy stoją za powstaniem audycji Radio Polonia Winnipeg. Właśnie tym ludziom – wszystkim, którzy od 1952 roku przewinęli się przez audycję i którym zawdzięczamy, iż polski głos w Manitobie jest wciąż słyszany – chciałbym zadedykować tę Nagrodę. Oczywiście nasza działalność dziennikarska i funkcjonowanie audycji we współczesnej postaci nie byłaby możliwa bez wsparcia ze strony Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Winnipeg i osobiście prezesa tej organizacji Mariana Jaworskiego.

Powiedz, jak na Nagrodę zareagowała Sabina. Podobno prowadziła samochód, kiedy zadzwoniłeś do niej z tą wiadomością?

– Była godzina trochę wczesna rano w Kanadzie, więc kiedy zadzwoniłem do niej nie oczekiwałem, że odbierze. Kiedy jednak odebrała i zrozumiałem, że prowadzi auto, poprosiłem, żeby zjechała na bok i się zatrzymała. Dopiero wtedy jej powiedziałem o Nagrodzie, po czym Sabina się ze szczęścia popłakała, takie to było dla niej przeżycie.

Porozmawiajmy o ludziach dla których pracujecie. Jak liczna jest Polonia w Kanadzie?



Irek Lemans z Nagrodą

– W Kanadzie mieszka około miliona Polaków. Przy czym polskie korzenie ma nawet półtora miliona mieszkańców kraju. Są to często ludzie z małżeństw mieszanych: polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich, czy innych narodowości. W Manitobie – jest nas około 80 tysięcy. Jesteśmy trzecim co do liczebności skupiskiem polonijnym w Kanadzie po Ontario i Brytyjskiej Columbii.

Podobno wśród kanadyjskiej Polonii jest wielu Polaków z Pomorza, czyli – Kaszubów.

– Jest ich dużo m.in. w Ontario. Potocznie mówimy nawet między sobą, że jedziemy na „Ontaryjskie Kaszuby”. To jest teren w południowej części Ontario przy wielkich jeziorach i jest tam miejscowość, która nazywa się Wilno. Tam powstały pierwsze osady migrantów z Kaszub. Oni pielęgnują swoje pochodzenie. Wiele miejsc ma tam nazwy polskie lub kaszubskie (nieoficjalnie) używane tradycyjnie przez lokalną społeczność w muzeum, na tablicach informacyjnych i w kulturze. Na „Ontaryjskich Kaszubach” działa Muzeum Dziedzictwa Kaszubskiego, jest gryf, symbolizujący Kaszubów, jest polska parafia, założona przez pierwszych osadników.

Wytłumacz skąd w Kanadzie wzięła się nazwa «Wilno»?

– Nazwa została nadana przez polskich osadników. Jest to miejscowość położona w prowincji Ontario w hrabstwie Renfrew. Nazwa kanadyjskiego Wilna nawiązuje do Wilna, które znamy jako stolicę Litwy. Mówi się, że nazwę zaproponowano na cześć ojca Ludwika Dembskiego, katolickiego duchownego, który pochodził z Wilna i pomógł osadnikom założyć osadę w 1858 roku. Wilno jest najstarszą polską osadą w Kanadzie.

W 1875 roku w kanadyjskim Wilnie została założona pierwsza polska parafia, pierwotnie pod wezwaniem świętego Stanisława Kostki. Tutaj od wielu dziesięcioleci rozwija się stacja harcerska, na bazie której organizowane są doroczne letnie obozy harcerskie znane pod nazwą „Ontaryjskie Kaszuby”. Podczas

nich podtrzymywana jest polska i kaszubska tożsamość: język, wartości, tradycje, przekazywane poprzez żywą komunikację między pokoleniami.

W jakim okresie dziejowym do Kanady przyjeżdżało najwięcej Polaków?

– Było kilka etapów. Nie tak dawno obchodziliśmy 205 lat od przybycia pierwszych osadników do Manitoby. Ciężko jest mi oszacować, kiedy Polacy osiedlali się w innych prowincjach. Ponad dwa wieki temu natomiast to właśnie Manitoba była tym centrum, do którego z całego świata zjeżdżali się Polacy, aby później rozjechać się po całej Kanadzie. Pierwszymi polskimi osadnikami w 1820 roku byli w Manitobie żołnierze pułku de Meuron – szwajcarskiego regimentu najemnego, w którym służyli żołnierze pochodzenia polskiego i niemieckiego. Podczas wojen brytyjsko-francuskich i przejściu Kanady przez Brytyjczyków, żołnierze tego pułku znaleźli się w Manitobie, gdzie zaczęli się żenić z Indiankami, osiedlili się i zostali zwykłymi rolnikami. Nieco wcześniej, w 1817 roku, z wyprawą Lorda Selkirk’a do słabo zaludnionego regionu nad rzeką Czerwoną (Red River) przybyli rolnicy i ich rodziny pochodzenia polskiego.

Pierwsza masowa fala polskiej migracji do Kanady pokrywa się okresowo z falą wielkiej migracji europejskiej, która obejmuje okres od lat 90. XVIII stulecia do wybuchu II wojny światowej z przerwą na I wojnę światową. Okres I wojny światowej i odzyskania niepodległości przez Polskę stał się okresem, w którym Polonia kanadyjska zasilala szeregi Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera.

Druga fala polskiej migracji to okres po II wojnie światowej, kiedy do Kanady masowo przybywali m.in. żołnierze tzw. Armii gen. Władysława Andersa.

Trzecia fala migracji to tzw. „emigracja solidarnościowa”, kiedy po zakończeniu stanu wojennego w 1983 roku, Polskę opuściły tysiące rodaków.

Z którą falą migracyjną wiążą się początki reprezentowanego przez

Ciebie Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» w Winnipegu?

– Nasze Towarzystwo zostało założone w 1906 roku przez migrantów pierwszej fali, konkretnie – braci Sielskich, Kazimierza i Stefana, którzy przybyli do Winnipeg z Krakowa. Pierwszym prezesem „Sokoła” został Julian Nowacki, nauczyciel z Galicji – gorący polski patriota. Głównym celem Towarzystwa było wzmacnianie polskiej tożsamości narodowej, promowanie sprawności fizycznej oraz integracja społeczności polonijnej w prowincji. „Sokół” prowadził zajęcia gimnastyczne, organizował wydarzenia kulturalne i edukacyjne, a także wspierał nowo przybyłych migrantów na pierwszym etapie osiedlania się i adaptacji w Kanadzie. Przy Towarzystwie powstały zespoły tańca, chór, szkoła tańca, zaczęły być organizowane festyny polonijne Polish Fest/Dni „Sokoła”.

Przy «Sokole» działa też audycja radiowa «Radio Polonia» w Winnipeg.

– Nasze „Radio Polonia” powstało w 1975 roku. Wówczas polski kombatan, uczestnik Powstania Warszawskiego Kazimierz Stańczykowski założył w Winnipeg wielojęzyczna stację radiową CKJS. Wcześniej, od 1954 roku działał tu Polski Głos w Manitobie – audycje radiowe założone i prowadzone przez księdza Franciszka Wołoszyka i członków Stowarzyszenia Kombatantów Polskich – weteranów II wojny światowej, z którymi miałem szczęście rozmawiać i przeprowadzać wywiady także na antenie. Wówczas Polaków w Winnipeg można było poznać po mundurach, które w niedzielę i święta zakładano na białe koszule z krawatami. Wojskowe mundury wyróżniały miejscowych Polaków wśród reszty Kanadyjczyków. „Radio Polonia” w Winnipeg nadaje nieprzerwanie od 50-ciu lat. Od 2014 roku audycja jest zarządzana przez Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Winnipeg. W audycji ukazują się wywiady z Polakami z Kanady oraz z całego świata, relacje z życia Polonii, a także – od stycznia 2021 roku – transmisje Mszy świętej z kościoła pw. św. Andrzeja Boboli w Winnipegu.

Do której fali emigracji należysz Ty?

– Ja reprezentuję emigrację lat 80. minionego stulecia. Obecnie do Kanady przybywa bardzo niewielu ludzi.

Czy Kanada ma programy pomocowe dla migrantów?

– Prowincje, które chcą zaludniać swoje tereny, mają regionalne programy wsparcia dla migrantów. W Manitobie taki program nazywa się „Nominee Program”. Jego działanie polega na tym, że Polak jeszcze przed wyjazdem do Kanady ma otrzymać wizę kanadyjską, nostryfikować polski dyplom i po przyjeździe dostaje pobyt stały pod warunkiem, że w ciągu 3-4 lat nie opuści Manitoby. Dopiero potem otrzymuje prawo zmienić miejsce zamieszkania na inny region. Obecnie trend migracyjny wygląda tak, że większe są przepływy ludzi z USA i Kanady do Unii Europejskiej niż odwrotnie.

Według twoich szacunków – ile w Kanadzie jest Polaków z Kresów Wschodnich bylej Rzeczypospolitej, czyli z terenów leżących za wschodnią granicą współczesnej Polski?

– Dosyć dużo. Są to najczęściej potomkowie osób, które wyjechały z dzisiejszych Ukrainy, Białorusi, czy Litwy, czyli z terenów II Rzeczypospolitej. Oni również tutaj zachowują swoje tradycje regionalne i obyczaje. Czasem można usłyszeć dialog: „A pan skąd jest?” „Z Wrocławia”, a pani odpowiada na to: „Ja też ze Lwowa!” Moja małżonka Sabina – była dziennikarka Radia Znad Wilii w Wilnie – ma, na przykład, śpiewny akcent

kresowy z Wileńszczyzny i każdy wie skąd ona pochodzi. Nikt tutaj nie kryje swoich korzeni i jest dumny ze swojego pochodzenia. Często się tym chwala, ale oszacować ilu kresowiaków jest w Kanadzie, a nawet w Winnipegu, nie potrafię.

Prowadzicie z Sabiną od wielu lat audycję «Radio Polonia» w Winnipegu. Jak byś mógł scharakteryzować waszego typowego słuchacza?

– Program emitujemy co niedzielę od 14:30 do 17:00 na falach CKJS 92,7 FM, czyli miejscowej rozgłośni radiowej. Nie jesteśmy w stanie konkuruować z mediami z Polski, takimi jak TVP Polonia, czy Polskie Radio, które są dostępne w Kanadzie i nie mamy takiego zamiaru. Ludzie przez Internet słuchają więc, czego chcą. Ja, na przykład, słucham Radia Szczecin, bo pochodzi z tego miasta. Staramy się więc robić radio dla Polonii i Polaków mieszkających w Kanadzie. Staramy się przedstawiać naszym słuchaczom ludzi, którzy na emigracji znaleźli sens swojego życia: spełnili się zawodowo lub kulturalnie, prowadzą fajne biznesy, zrobili kariery w swoich branżach, czy dziedzinach aktywności. Według ostatnich danych, które posiadamy, przeszliśmy transformację i weszliśmy w Internet, aby przyciągnąć młodszych słuchaczy. Zaskoczyły mnie dane, wskazujące, iż przez Internet słuchają nas ludzie stosunkowo młodzi: w wieku 25 – 34 lat – 21,7 procent, w wieku 18 – 24 lat – 17,7 procent, a grupa w wieku 35 – 44 lat to kolejne 20 procent. Czyli ludzie do 44 roku życia stanowią 60 procent internetowego audytorium. A byliśmy przekonani, że słuchają nas głównie starsi ludzie po 60-tce.

Naszym typowym słuchaczem jest osoba, która mieszka w Kanadzie, która czuje się częścią społeczności polonijnej i która włącza radiodiodniak, żeby posłuchać, co się dzieje w naszym polonijnym środowisku. Docieramy nie tylko do mieszkańców naszego miasteczka. Wychodzimy za granice naszej prowincji i jesteśmy słyszani w całej Kanadzie, a nawet na całym kontynencie. Łączymy się bowiem z ludźmi, którzy wybierają się na Zjazd Podhalan, na przykład, czy na Paradę Pułaskiego. Chcemy o tych rzeczach mówić i docierać do miast, w których jest duża Polonia.

Na wielu forach obserwujemy, iż Polonia zachodnia starzeje się. Wśród działaczy polonijnych jest mało młodych ludzi. Jak sytuacja wygląda w Twoim otoczeniu? Czy urodzony w Kanadzie młody Polak czuje się jeszcze Polakiem, a może już tylko Kanadyjczykiem?

– Mogę powiedzieć, co się dzieje w Manitobie, a na podstawie relacji słuchaczy – także w innych regionach Kanady. Moja córka Klaudia, na przykład, ma 15 lat i dumnie zakłada koszulkę z napisem „Poland”. W szkole szczeni się tym, że ma korzenie polskie i wileńskie. Język polski jest językiem, w którym porozumiewamy się w domu. Moja, urodzona w Kanadzie, córka mówi po polsku z akcentem, ale jest dumna z tego, że potrafi się bez problemów porozumieć z krewnymi, mieszkającymi w Polsce, czy na Litwie. Wydaje mi się, że dzięki temu, iż Kanada jest krajem wielokulturowym, języki narodowe tutaj przeżywają renesans.

Kiedyś polska młodzież na miejscowym uniwersytecie wstydziła się między sobą rozmawiać w języku polskim i wołała rozmawiać po angielsku. Teraz, według danych statystycznych, dopiero co czwarta osoba nie jest urodzona w Kanadzie. Zapewniam, że żadna grupa etniczna nie wstydzi się swojego języka i swojej tożsamości. Widząc, jak Portugalczyk rozmawia po portugalsku, a Ukraińiec po ukraińsku, także urodzone tutaj polskie dzieci, zwracają się do swoich korzeni i swojego języka. W wyborach na prezesa Zarządu Głównego Polonii

rka Lemansów



Sabina Gielwanowska i Irek Lemans



Irek Lemans i Marian Jaworski, prezes Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» w Winnipeg

Kanadyjskiej wygrał na przykład Dominik Roszak, który ma niespełna 40 lat, a przedtem pełnił funkcję wiceprezesa. Przy ambasadzie i konsulatach polskich w Kanadzie organizowane są spotkania młodych liderów polonijnych. Ostatnio na takim spotkaniu zdziwiło mnie, że było około 40 młodych ludzi z różnych prowincji Kanady i to właśnie ci oni wyznaczali sposoby pozyskiwania młodzieży dla organizacji polonijnych.

Jak wygląda w środowisku polonijnym Kanady sytuacja z nauczaniem języka polskiego?

– Wygląda to różnie. Wszystko zależy od dzieci i ich rodziców. Najczęściej rodzice wysyłają dziecko do szkoły sobotnio-niedzielnej, w której zajęcia odbywają się raz w tygodniu. Ale, żeby nauka była skuteczna rodzice sami powinni chcieć, aby ich dziecko opanowało ojczysty język i powinni rozmawiać z nim po polsku chociażby w domu. W radiu często słyszymy od dzieci, których rodzice tak właśnie robili, słowa podziękowania pod ich adresem. Znamy też przypadki, kiedy dzieci wyrażali żal wobec rodziców, zaniedbujących proces nauczania języka przodków. Nauka języka polskiego także w domu, sprzyja między innymi temu, że mieszkający w Kanadzie wnukowie mogą się bez bariery językowej porozumiewać ze swoimi dziadkami i innymi krewnymi podczas wyjazdów do Polski. Mamy też grupy nauczania języka polskiego dla dorosłych, którzy nie uczyli języka, gdyż ich rodzice chcieli, aby byli Kanadyjczykami. Teraz ci ludzie nie mogą korzystać z wielu preferencji, jakie daje w Kanadzie znajomość języka ojczystego. Na naszym uniwersytecie jest katedra języka polskiego, gdzie dzięki organizacjom polonijnym dzieci dostają dodatkowe kredyty za to, że znają dodatkowy język. To pomaga im dostać się na studia wyższe.

Często gościecie w swoich audycjach Polaków z byłych Kresów Rzeczypospolitej – Litwy, Białorusi, Ukrainy. Jaka jest reakcja waszych słuchaczy

na takie audycje?

– Zacznę od siebie: Zanim poznałem moją żonę Sabinę, urodzoną i wychowaną na Wileńszczyźnie, Polska kończyła się dla mnie w Białymstoku. Teraz dzięki Sabinie, która ze śpiewnym wileńskim akcentem nie tylko prowadzi audycje w radio, ale też czyta Pismo Święte podczas Mszy w naszej parafii, a także dzięki kontaktom z wami – Polakami z Białorusi, oraz z rodakami z Ukrainy i Litwy moje postrzeganie naszej wspólnoty narodowej, jej historii i dziedzictwa kardynalnie się zmieniło. Podobnie rzecz się dzieje wśród naszych słuchaczy, mających okazję co jakiś czas słyszeć na naszej antenie was, czy innych gości z Kresów. Jeszcze dziesięć lat temu nikt w Kanadzie nie słyszał o Andrzeju Poczobucie, państwu Pisalnikach, czy innych Polakach z Białorusi, którzy są prześladowani przez reżim Łukaszenki za rzekomą „działalność antypaństwową”. Między innymi dzięki wam tematy, związane z obecnością Polaków na wschód od Polski, mają teraz coraz lepszy odzew wśród naszych słuchaczy.

Co chciałbyś życzyć Polakom na Białorusi?

– Życzę nadziei, żebyście wierzyli, iż nadejdzie kiedyś czas zmian, jak śpiewał w 1990 roku zespół Skorpions w piosence „Wind of Change” (pol. „Wiatr zmian” – właśnie z tej piosenki pochodzi słynny motyw nadchodzących zmian, symbol przemian politycznych w Europie na przełomie lat 80. i 90. Ubiegłego stulecia – red.).

I to kiedyś nastąpi. Życzę wam wytrwałości i trwania w tym co robicie. Wiem, że to nie jest łatwe, ale pamiętajcie, że gdzieś w Kanadzie obserwujemy i staramy się wspierać was w tym, żeby wszystko się ułożyło po waszej myśli i żeby Polacy na Białorusi mogli zacząć żyć normalnie. Pamiętajmy, że łączy nas wspólna historia i wspólne wartości...

Rozmawiali Iness Todryk-Pisalnik i Andrzej Pisalnik

Rewolucja w TVP Polonia

TVP Polonia przechodzi głęboką reorganizację – od grudnia kanał zostanie włączony w struktury Ośrodka Mediów dla Zagranicy TVP, a jego ramówka ulegnie znacznym zmianom.

Jak poinformował w liście do pracowników szef ośrodka Michał Broniatowski, decyzja ma na celu usprawnienie zarządzania i optymalizację kosztów. W praktyce oznacza to likwidację wielu magazynów polonijnych, które przez lata stanowiły podstawę oferty stacji. Szczególnie dotkliwą zmianą dla widzów interesujących się środowiskiem Polaków mieszkających na Białorusi, jest zniknięcie poświęconego im właśnie programu „Nad Niemnem”, prowadzonego przed aresztowaniem w marcu 2021 roku, przez naszego kolegę Andrzeja Poczobuta.

Reforma ramówki TVP Polonia budzi duże emocje wśród środowisk polonijnych, które od lat traktowały kanał jako ważne źródło informacji i kontaktu z ojczyzną. Znikną m.in.: „Wilnoteka”, „Polskie szlaki półno-



cy”, „Wschód”, „Nad Niemnem. Za wschodnią granicą”, „Ola Polonia”, „Kierunek Zachód”, „Przystanek Ameryka”, „Hello Polonia”, „Studio w kontakcie”, „Z gwiazdą przez świat”, „Po polsku” i „Powiedz to po polsku”. Krytycy zachodzących zmian podkreślają, że programy takie jak „Nad Niemnem”, czy „Wilnoteka” były nie tylko relacjami z życia Polaków poza granicami kraju, ale także symbolicznym mostem łączącym rodaków z Polską. Andrzej Poczobut, na przykład, prowadził cykl społeczno-kulturalny, w którym prezentowano wydarzenia i uroczystości z

udziałem mniejszości polskiej na Białorusi. Likwidacja programu oznacza utratę jednego z nielicznych mediów, regularnie pokazujących realia życia Polaków za wschodnią granicą.

Zmiany w TVP Polonia obejmują także redukcję liczby współpracowników. Broniatowski podkreśla, że reorganizacja jest konieczna, aby dostosować działalność stacji do nowych warunków i ograniczeń finansowych. Jednak krytycy zwracają uwagę, że decyzja o likwidacji magazynów polonijnych może osłabić więź Polonii z krajem i pozbawić ją ważnego kanału komunikacji.

Reforma wpisuje się w szerszy proces przekształceń Telewizji Polskiej, który od miesiąca budzi kontrowersje. Władze TVP argumentują, że zmiany są niezbędne dla lepszego zarządzania i modernizacji, ale dla wielu odbiorców oznaczają utratę programów o wyjątkowym znaczeniu kulturowym i społecznym. Szczególnie bolesne jest to dla Polaków na Białorusi, którzy w „Nad Niemnem” znajdowali przestrzeń do prezentacji swojej tożsamości i problemów.

a.pis

Powstał Atlas Polonii i Polaków za granicą

Główny Urząd Statystyczny wraz z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP uruchomił Atlas Polonii i Polaków za granicą – interaktywne narzędzie pokazujące rozmieszczenie ponad dwudziestu milionów osób polskiego pochodzenia na świecie.

Nas szczególnie zainteresowały dane, dotyczące Białorusi i krajów byłego ZSRR, gdzie Polacy od pokoleń tworzą jedną z największych i najbardziej doświadczonych przez historię społeczności polonijnych.

Na Białorusi według oficjalnych danych mieszka około trzystu tysięcy Polaków, choć nieoficjalne szacunki wskazują, że liczba ta może być znacznie wyższa i sięgać nawet miliona osób. Największe skupiska znajdują

się w obwodzie grodzieńskim, brzeskim i mińskim, gdzie Polacy od pokoleń pielęgnują język, kulturę i tradycje religijne. Społeczność ta pozostaje jedną z najważniejszych mniejszości narodowych w kraju, a jej obecność do niedawna (do marca 2021 roku, kiedy wsadzono do więzienia Andrzeja Poczobuta i szereg czołowych działaczy polskiej mniejszości – red.) była widoczna zarówno w życiu codziennym, jak i w działalności obecnych na Białorusi organizacji polskich.

Na terenach byłego Związku Radzieckiego Polacy stanowili przez dziesięciolecia znaczącą grupę, której liczebność gwałtownie wzrosła po 1939 roku w wyniku zmian granic i masowych przesiedleń. W radzieckim spisie ludności z 1926 roku odnotowano niespełna osiemset tysięcy Polaków, natomiast po II wojnie światowej liczba ta sięgała już kilku milionów.

Dziś największe społeczności polskie znajdują się na Ukrainie, Litwie, w Rosji i Kazachstanie. Mimo trudnych warunków historycznych Polacy w tych krajach zachowywali silne więzi kulturowe, tworzyli własne organizacje, wydawali prasę i dbali o edukację w języku ojczystym.

Opublikowany przez MSZ i GUS Atlas Polonii pozwala w sposób przejrzysty i interaktywny zobaczyć skalę obecności Polaków na świecie, a w przypadku Białorusi i krajów byłego ZSRR przypomina o społecznościach, które mimo burzliwej historii wciąż pozostają ważną częścią polskiej diaspory. To narzędzie ma znaczenie nie tylko informacyjne, ale także symboliczne. Podkreśla bowiem wagę więzi łączących Polaków w kraju i poza jego granicami.

IT-P

Obrady Zespołu ds. Polonii

Pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych Władysława Teofila Bartoszewskiego odbyło się kolejne posiedzenie Międzyresortowego Zespołu ds. Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, poświęcone realizacji Rządowej Strategii na lata 2025–2030.

Wiceszef MSZ podsumował dotychczasowe osiągnięcia i przedstawił kluczowe kierunki dalszych działań, podkreślając, że strategia zaczęła realnie funkcjonować dzięki harmonogramom

przygotowanym przez resorty oraz zaangażowaniu instytucji tworzących Zespół. Wskazał m.in. na projekty MSZ, takie jak program stażowy „Poland. Business Adventure”, inicjatywy dla młodzieży polonijnej, szkolenia dziennikarzy, debaty eksperckie oraz uruchomienie interaktywnego „Atlasu Polonii i Polaków za granicą”.

Jak zaznaczył wiceminister, Atlas – corocznie aktualizowany i oparty na rzetelnych danych – stanowi istotne narzędzie wspierające analizę i planowanie polityki polonijnej. Ma on ułatwiać lepsze dostosowanie działań państwa do realnych potrzeb Polonii w różnych regionach świata.

Podczas dyskusji zwrócono również uwagę na obszary wymagające dalszych prac, w tym konieczność uproszczenia procedur rekrutacyjnych na polskie uczelnie wyższe dla młodzieży polonijnej, wzmocnienie instrumentów mobilności zawodowej oraz tworzenie zachęt do powrotu Polaków wykształconych za granicą. Omówiono także planowaną nowelizację ustawy o Karcie Polaka.

Podsumowując obrady, wiceminister Bartoszewski podkreślił rolę Zespołu jako forum współpracy i skutecznej koordynacji działań na rzecz Polonii i Polaków żyjących poza granicami kraju.

WK

220 lat od narodzin kobiety wielu talentów

10 grudnia 1805 roku w Zalesiu pod Smorgoniami urodziła się Amelia z Ogińskich Załuska – wyjątkowa kobieta, której życie spletało muzykę, malarstwo, literaturę, działalność społeczną i urbanistykę. 220 lat po jej narodzinach warto przypomnieć sobie naszą krajankę, której talent i determinacja zmieniły Iwonicz-Zdrój w uzdrowisko o europejskim znaczeniu.

Zalesie – dom talentu i wychowania

Amelia Ogińska urodziła się 10 grudnia 1805 w Zalesiu pod Smorgoniami. Była córką znanego kompozytora Michała Kleofasa ks. Ogińskiego (1765–1833), spokrewnionego z mężem księżnej Aleksandry Ogińskiej, Michałem Kazimierzem oraz włoskiej śpiewaczki Marii Neri (1778–21 września 1851). Dwór w Zalesiu był centrum kultury i sztuki, a także miejscem kształtowania patriotycznej świadomości.

Od najmłodszych lat Amelia podróżowała i poznawała świat. Biegła władała językami: francuskim, angielskim, włoskim, niemieckim, łaciną, rosyjskim i litewskim. Dzięki wybitnym nauczycielom muzyki opanowała grę na fortepianie i wiedzę teoretyczną potrzebną do komponowania. Skomponowała m.in.: Polonez c-moll na cztery ręce, Polonez A-dur, Mazurek d-moll, Polkę, trzy Walce, a także Marche de Cavallerie, Les Adieux à Joseph (Souvenir) i cykl walców „Echa Iwonicza”, publikowanych anonimowo w Wiedniu.

Oprócz muzyki rozwijała zdolności



Amelia z Ogińskich Załuska (1805–1858)



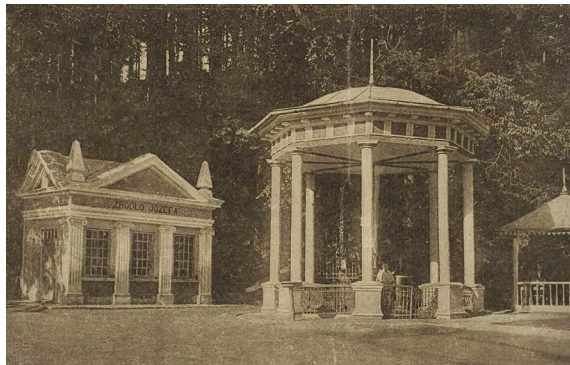
Portret trzyletniej księżniczki Amelii Ogińskiej, córki księcia Michała Kleofasa Ogińskiego i Marii Neri – Jacques Louis David



Amelia Załuska z córką Emmą



Pałac Ogińskich w Zalesiu, rys. Napoleona Ordy z 1877 r.



Iwonicz. Źródło Józefa Karola i Amelii, przed 1939 r.

literackie i malarskie – pisała wiersze i malowała, co później przydało się jej przy projektowaniu Iwonicza-Zdroju.

Miłość, polityka i podróże

11 maja 1826 roku w Kościele Kar-

melickim w Wilnie poślubiła Karola Załuskiego. Lata 1831–1835 spędzili w Kłajpedzie.

Po konfiskacie majątków na Litwie i utracie prawa do mieszkania, w 1837 roku przenieśli się do Galicji i objęli

Iwonicz.

Jej mąż był uczestnikiem powstania listopadowego, a Amelia towarzyszyła mu w trudnych latach wygnania i przesiedlenia, wnosząc w każdy etap życia wiedzę, talent i determinację.

Pierwsza urbanistka Iwonicza-Zdroju

W latach 1837–1845 Amelia pomagała mężowi w budowie uzdrowiska. Można ją uznać za pierwszą urbanistkę i architektkę Iwonicza-Zdroju. Według jej projektów i pod jej nadzorem powstawały pierwsze zabudowania: klasycystyczny kiosk na ośmiu kolumnach nad źródłami mineralnymi – dziś najcenniejszy zabytek małej architektury uzdrowiska, zakład kąpielowy i budynki dla kuracjuszy, zabudowania usługowe, park zdrojowy z zegarem słonecznym, luksusowy budynek handlowy „Bazar”.

W 1847 roku Amelia zorganizowała pomoc dla mieszkańców Iwonicza i okolic dotkniętych epidemią tyfusu.

Za swoje zasługi i pełne dobrych uczynków życie została damą Orderu Gwiazdźdźistego Krzyża – do 1918 roku najwyższego odznaczenia Austrii i Austro-Węgier dla kobiet.

Życie prywatne i rodzina

Z małżeństwa z Karolem Załuskim miała jedenaścioro dzieci: Michała (1827–1893), Teofila (1828–1829), Marię (1829–1910), Emmę (1831–1912), Józefa (1832–1834), Karola Bernarda (1834–1919), Ireneusza (1835–1868), Stanisława (1838–1904), Iwa (1840–1881), Idę (1841–1916) i Franciszkę Fanny (1843–1924).

To imponujące, że przy tak wielu obowiązkach rodzinnych Amelia prowadziła także intensywną działalność artystyczną, społeczną i urbanistyczną.

Zmarła 5 września 1858 roku w włoskiej Ischii, gdzie została pochowana. Jej imię nosi jedno ze źródeł mineralnych w Iwoniczu-Zdroju, a w kościele parafialnym znajduje się tablica pamiątkowa. Gimnazjum w Iwoniczu-Zdroju od 2002 roku nosi imię Amelii i Karola Załuskich.

Dziś, 220 lat po jej narodzinach, Amelia Załuska pozostaje symbolem naszej kresowej kultury: osoby wszechstronnie utalentowanej, aktywnej, pełnej odwagi i determinacji, której życie spleta sztukę, naukę i działalność społeczną.

Opr. Waleria Brażuk

Pierwsza Polka-pilotka pochodząca z Kresów

Dokładnie trzydzieści lat temu, 17 grudnia 1995 roku, w Londynie zmarła Karolina Borchardt – pierwsza Polka, która zdobyła licencję pilota i samodzielnie wzbiła się w powietrze. Jej życie było świadectwem odwagi i pasji, a jej osiągnięcia w lotnictwie na trwałe wpisały się w historię polskiej awiacji.

Dzieciństwo i młodość

Karolina Borchardt z domu Iwaszkiewicz urodziła się 26 lipca 1905 roku w Mińsku. Dorastała w rodzinie inteligentek, gdzie ceniono naukę i kulturę, co ukształtowało otwartość dziewczyny na nowe wyzwania i zainteresowanie światem techniki. Po ukończeniu w Mińsku szkoły podstawowej Karolina kontynuowała naukę w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie – była to jedna z najbardziej prestiżowych szkół ponadpodstawowych w regionie, oferująca wysoki poziom kształcenia i przygotowanie do studiów wyższych. Po ukończeniu gimnazjum młoda ambitna kresowianka przenieśli się do Krakowa, gdzie rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Handlowej.

To właśnie w Krakowie nasza bohaterka zetknęła się z Akademickim Aeroklubem Krakowskim. W tym środowisku odkryła swoją pasję do lotnictwa, które w latach 20. XX wieku było symbolem



nowoczesności i postępu. Jej decyzja o podjęciu szkolenia pilotażowego była odważnym krokiem w świecie zdominowanym przez mężczyzn.

Pierwsze loty i sukcesy

W 1928 roku Borchardt ukończyła szkolenie pilotażowe i – jako pierwsza kobieta w Polsce – odbyła samodzielne loty. Ten moment był przełomowy nie tylko dla niej, ale i dla całego polskiego lotnictwa, które po raz pierwszy musiało uznać kobiecą obecność w kokpicie samolotu.

Jeszcze w tym samym roku Karolina udowodniła, że jej talent nie ogranicza się do symbolicznego „pierwszego lotu”. Podczas II Krajowego Konkursu Awione-

tek, wspólnie z Józefem Bargielem, nasza krajanka zdobyła pierwsze miejsce i tytuł Mistrzów Polski, lecąc samolotem DKD-IV. Jej zwycięstwo stało się wydarzeniem symbolicznym – kobieta nie tylko rywalizowała bowiem z mężczyznami, ale ich pokonała.

Małżeństwo i rodzina

Rok 1928 stał się dla naszej krajanki także rokiem, w którym wyszła za mąż za Karola Olgerda Borchardta, późniejszego znanego pisarza marynistycznego. Ich związek łączył dwie silne osobowości – pionierkę lotnictwa i przyszłego autora kultowych opowieści o morzu.

Wkrótce na świecie pojawiła się ich córka Danuta. Rodzina stała się dla

Karoliny ostoją w trudnych czasach, a jednocześnie nie zatrzymała jej ambicji zawodowych. Łączyła życie rodzinne z pasją do latania, co czyniło jej biografię jeszcze bardziej niezwykłą.

Wojna i emigracja

Do wybuchu II wojny światowej Borchardt pracowała jako pilot-oblatywacz, testując nowe konstrukcje lotnicze. Karierę ambitnej kresowianki przerwała wojna, zmuszając do opuszczenia kraju. Wraz z córką Karolina przedostała się przez Szwecję do Wielkiej Brytanii, gdzie znalazła nowe miejsce do życia.

Na emigracji podjęła pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych rządu RP na uchodźstwie. Choć nie mogła kontynuować kariery lotniczej, pozostała aktywna i zaangażowana w sprawy polskiej społeczności na obczyźnie, wspierając działania dyplomatyczne i organizacyjne.

Sztuka jako druga pasja

Choć Karolina Borchardt zapisała się w historii przede wszystkim jako pionierka polskiego lotnictwa, jej życie po wojnie nabrało zupełnie innego wymiaru. W latach 50. rozpoczęła studia malarskie na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie, a następnie kształciła się także w Rzymie. To właśnie tam zetknęła się z europejskimi nurtami sztuki nowoczesnej, które zainspirowały ją do tworzenia obrazów o charakterze ekspresjonistycznym i abstrakcyjnym.

Twórczość naszej krajanki była odważna i pełna energii – podobnie jak wcześniejsze lotnicze dokonania. Borchardt nie ograniczała się bowiem do jednego stylu, eksperymentowała z formą i kolorem, poszukując własnego języka artystycznego. Swoje prace wystawiała w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku, co świadczy o tym, że jej sztuka była zauważana i doceniana także poza środowiskiem emigracyjnym.

Dla Borchardt malarstwo stało się sposobem wyrażania emocji i doświadczeń, których nie mogła już realizować w kokpicie samolotu. W jej obrazach często pojawiały się dynamiczne kompozycje, kontrastowe zestawienia barw i formy sugerujące ruch – jakby echo jej lotniczej przeszłości.

Choć nie pozostawiła po sobie wielkiej szkoły czy uczniów, jej dorobek artystyczny jest świadectwem niezwyklej wszechstronności. Karolina Borchardt była nie tylko pierwszą Polką-pilotką, ale także artystką, która potrafiła przełożyć energię i odwagę na język sztuki.

Nasza wszechstronnie uzdolniona krajanka zmarła 17 grudnia 1995 roku w Londynie. Dziś, w trzydziestą rocznicę jej śmierci, wspominamy ją jako kobietę, która przełamała bariery i udowodniła, że niebo stoi otworem także dla kobiet. Jej życie pozostaje świadectwem odwagi i pasji – od kokpitu samolotu po sztalugi malarskie.

Opr. Walery Kowalewski

Klucze do Białorusi są w rękach Moskwy

Zaproszenia, kierowane do nowego papieża Leona XIV przez władze Białorusi i lokalny Kościół Katolicki nie przybliżają perspektywy wizyty Ojca Świętego w Mińsku. Jak podkreśla w rozmowie z RFI (Radio France Internationale) Natalia Wasilewicz, białoruska teolożka, publicystka i działaczka inicjatywy «Chrześcijańska Wizja», realne decyzje w tej sprawie zależą od Moskwy i Moskiewskiego Patriarchatu Prawosławnego, który kontroluje życie religijne również na Białorusi.



Vatican News, Kremlin.ru/Wikipedia

silnym wpływem Moskwy.

Symboliczne znaczenie ma fakt, że papież Leon XIV, wybrany w maju 2025 roku, od początku swojego pontyfikatu podkreśla wagę jedności i dialogu. Jednak w przypadku Białorusi jego gesty spotykają się z barierą polityczno-religijną, której nie sposób przełamać bez zmiany stanowiska Patriarchatu Moskiewskiego. Wasilewicz wskazuje, że władze w Mińsku wykorzystują temat papieskiej wizyty głównie propagandowo, próbując ocieplić swój wizerunek na arenie międzynarodowej, jednocześnie nie podejmując realnych kroków, by umożliwić jej realizację.

W tle pozostaje dramat wiernych, którzy od lat żyją w atmosferze strachu i kontroli. Represje wobec duchownych, ograniczanie działalności wspólnot, a także ścisła współpraca państwa z Cerkwią Prawosławną sprawiają, że przestrzeń religijna na Białorusi staje się coraz bardziej jednolita i podporządkowana polityce. Katolicy, podobnie jak protestanci czy inne mniejsze wspólnoty, muszą zmagać się z nieustanną presją i

brakiem perspektyw na swobodny rozwój.

Zdaniem Wasilewicz, dopóki Moskwa nie zmieni swojego stanowiska wobec obecności papieża w regionie, wszelkie zaproszenia pozostaną pustymi gestami. To właśnie w rękach Patriarchatu Moskiewskiego znajdują się „klucze” do Białorusi – zarówno w sensie religijnym, jak i politycznym. Wizyta papieża mogłaby stać się wydarzeniem o ogromnym znaczeniu duchowym i symbolicznym, ale obecnie decyzja taka jest zakładnikiem geopolitycznych kalkulacji i interesów.

W tym kontekście Białoruś jawi się jako kraj, w którym religia została podporządkowana polityce, a marzenie o spotkaniu wiernych z papieżem pozostaje odległe. Choć Leon XIV wielokrotnie podkreślał, że jego misją jest budowanie mostów, to w przypadku Mińska most ten prowadzi przez Moskwę – i to w stolicy Rosji zapadają decyzje, które determinują przyszłość katolików w Białorusi.

IT-P/RFI



Katolik.life

Zakaz modlitwy w sercu Mińska

Byli proboszcz Kościoła pw. św. Szymona i Heleny (zwanego Czerwonym Kościołem) w Mińsku, ks. Władysław Zawalniuk, obecnie posługujący w Borysowie, zwrócił się do państwowego przedsiębiorstwa «Mińska Spadczyna» o zgodę na krótką modlitwę przy sarkofagu fundatora świątyni, Edwarda Woyniłowicza. Kapłan chciał uczcić rocznicę poświęcenia kościoła, przypadającą 21 listopada, poprzez zapalenie zniczy i pobłogosławienie prowadzonych prac renowacyjnych. W odpowiedzi usłyszał jednak, że w czasie rekonstrukcji osoby postronne nie mogą wchodzić do wnętrza świątyni.

Czerwony Kościół pozostaje zamknięty od ponad trzech lat, a prowadzone prace budzą emocje wśród wiernych. Na początku rekonstrukcji zdarzało się, że dopuszczano ich na teren świątyni, lecz po ujawnieniu przez wiernych faktu, iż obecne w świątyni książki, ikony i inne przedmioty przeznaczone są do usunięcia i być może – do utylizacji, dostęp do środka został całkowicie zakazany.

Ks. Zawalniuk podkreśla, że jego prośba miała charakter symboliczny i ograniczała się do kilku minut modlitwy, jednak mimo upływu niemal dwóch tygodni nie pojawiła się informacja o zmianie decyzji.

Obecny proboszcz parafii, ks. Franciszek Rudź, nie przekazał wiernym żadnych komunikatów dotyczących przebiegu prac renowacyjnych, ani inicjatywy modlitwy przy kościele. Ks. Zawalniuk zapowiada, że ponowi swoją prośbę, licząc na to, że w przyszłości uda się choć na krótko podejść do sarkofagu fundatora i oddać mu należny hołd.

EK/Katolic.life

Kapłaństwo jako odpowiedź na głód duchowy

Na portalu PolskiFR, prowadzonym przez Chrześcijańskie Centrum Informacji we Francji, ukazała się rozmowa z pochodzącym z Białorusi i przygotowującym się do święceń kapłańskich diakonem Antonim Tyszko. Jego świadectwo jest mocnym głosem o potrzebie obecności księży w Kościele na Białorusi – kraju, gdzie wierni pragną żywego kontaktu z Bogiem, a jednocześnie zmagają się z ograniczeniami i trudnościami w praktykowaniu wiary.



archiwum dk. Antoniego Tyszki/PolskiFR

Diakon Antoni Tyszko

dzem, aby wierni mogli uczestniczyć w liturgii.

Rozmówca PolskiFR podkreśla, że kapłan jest niezbędny, aby wspólnota

mogła korzystać z sakramentów i rozwijać się duchowo. Eucharystia, spowiedź czy inne posługi nie istnieją bez księdza, dlatego brak niezbędnej liczby powołań oznacza dla wiernych realne osłabienie więzi z Kościołem. Diakon zauważa, że kapłaństwo nie jest tylko osobistą decyzją, ale odpowiedzią na potrzeby całej wspólnoty, która oczekuje przewodnika i świadka Chrystusa.

Świadectwo dk. Tyszki ukazuje obraz Białorusi jako miejsca, gdzie życie religijne bywa trudne, ale jednocześnie autentyczne. Wierni, mimo przeszkód, pragną spotkania z Bogiem i żywego Kościoła. To właśnie kapłani są tymi, którzy mogą im to umożliwić. Brak księży oznacza nie tylko pustkę w świątyniach, ale także osłabienie więzi wspólnotowych i duchowych.

Całość rozmowy jest apelem o modlitwę i solidarność z tymi, którzy podejmują drogę powołania. Kapłaństwo jawi się jako dar i zadanie, które ma kluczowe znaczenie dla przyszłości Kościoła na Białorusi. Tyszko przypomina, że kapłan jest dla ludzi, a ludzie dla kapłana – i tylko w tej wzajemnej relacji Kościół może żyć i rozwijać się.

WB/PolskiFR

Gdy wiara staje się «ekstremizmem»

Sąd rejonu Leninowskiego w Mohylewie w dniu 28 listopada 2025 roku podjął decyzję o wpisaniu na listę «ekstremistycznych» kilku stron chrześcijańskich, działających w mediach społecznościowych. Natychmiastowym wykonaniem objęto stronę na Facebooku partii Białoruska Chrześcijańska Demokracja, społeczność Społeczno-Chrześcijański Ruch oraz stronę Pray for Belarus (Modlitwa za Białoruś). To kolejny krok władz w kierunku ograniczania działalności niezależnych inicjatyw religijnych i społecznych.

Decyzja sądu wpisuje się w szerszą politykę represji wobec środowisk odwołujących się do wartości chrześcijańskich i demokratycznych. Już wcześniej na liście „ekstremistycznej” znalazły się m.in. portal Katolik.life, inicjatywa „Chrześcijańska Wizja” oraz inne projekty związane z działalnością środowisk chrześcijańskich i demokratycznych.

Władze białoruskie coraz częściej sięgają po narzędzia prawne wobec wspólnot religijnych, uznając je za zagrożenie dla porządku państwowego.



katolik.by

Na liście prowadzonej przez białoruskie organy bezpieczeństwa znajduje się obecnie kilkaset podmiotów – od niezależnych mediów po organizacje pozarządowe. Wśród nich jest także portal Znadniemna.pl, redagowany z myślą o polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, który był wpisywany na listę kilkakrotnie, ostatni raz – w 2024 roku. Objęcie chrześcijańskich inicjatyw tym samym statusem podkreśla skalę działań wymierzonych w różnorodność środowiska społeczne i religijne.

Rozszerzenie listy ma poważne konsekwencje dla osób związanych z tymi stronami. Każda aktywność – od publikowania treści po uczestnictwo w dyskusjach – może być traktowana przez władze jako działalność ekstremistyczna, co grozi sankcjami karnymi.

EK/Chrześcijańska Wizja

Zygmunt Pusłowski – kresowy mecenas polskiej kultury

W 177. rocznicę urodzin jednego z najbardziej niejednoznacznych i fascynujących przedstawicieli kresowej arystokracji przypominamy postać hrabiego Zygmunta Pusłowskiego – człowieka o rozległych horyzontach intelektualnych, kolekcjonera, bibliofila i mecenas sztuki, którego życie rozpięte było między Albertynem pod Słonimem, Krakowem, Paryżem i Czarkowami nad Nidą.

Dziedzictwo wielkich rodów

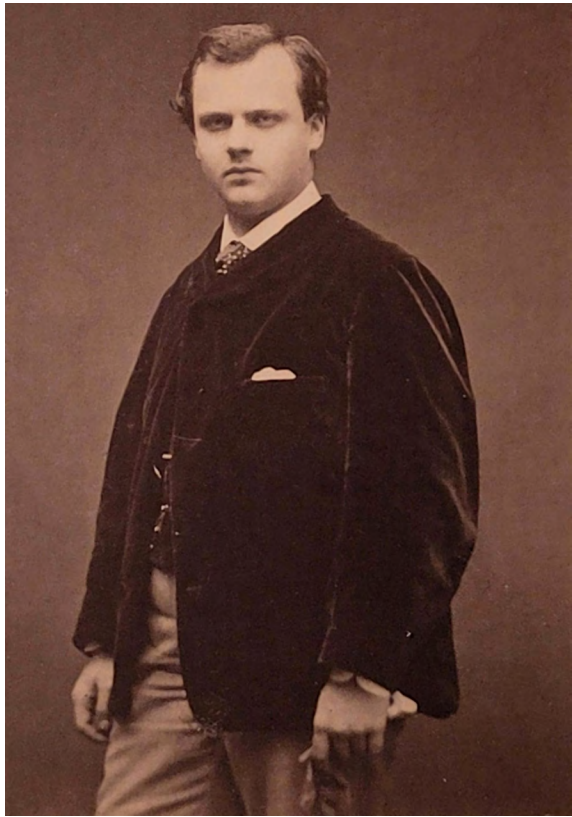
Zygmunt Pusłowski herbu Szeliga urodził się 17 grudnia 1848 roku w Albertynie pod Słonimem, w sercu dawnych dóbr Pusłowskich, których gniazdem rodowym od XVII wieku były Pieski. Przyszedł na świat w rodzinie o wyjątkowym znaczeniu politycznym, gospodarczym i kulturowym dla ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego.

Ojcem Zygmunta był Władysław Pusłowski – oficer kawalerii, przemysłowiec i finansista, człowiek o ogromnym talencie organizacyjnym i spekulacyjnym, a matką Genowefa z Druckich-Lubeckich, córka ministra skarbu Królestwa Polskiego, Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego.

Wśród dziadków Zygmunta znaleźli się m.in. Wojciech Pusłowski, poseł na Sejm Czteroletni i marszałek szlachty słonimskiej, oraz jeden z najwybitniejszych polityków epoki Królestwa Kongresowego.

To właśnie zderzenie wielkiej fortuny, tradycji patriotycznych i skomplikowanych relacji z imperium rosyjskim ukształtowało środowisko, w którym dorastał przyszły kolekcjoner i mecenas.

Dzieciństwo na emigracji i



Hrabia Zygmunt Pusłowski

powrót do kraju

Śmierć ojca w 1859 roku oraz wcześniejsze tragedie rodzinne sprawiły, że z sześciu synów Władysława i Genowefy przeżyło tylko dwóch: Franciszek i Zygmunt.

Wdowa wraz z dziećmi wyjechała na Zachód – przez blisko dekadę mieszkali głównie w Rzymie i Paryżu, w otoczeniu europejskich elit politycznych i artystycznych. Opiekę nad majątkiem przejął wuj, Franciszek Ksawery Pusłowski.

Zygmunt wrócił na ziemię polskie dopiero w 1868 roku. Był już wówczas ukształtowanym intelektualnie kosmopolitą – biegle posługiwał się językiem francuskim, interesował się historią, lite-

raturą, sztuką i filozofią, choć nigdy nie potwierdzono formalnie jego wykształcenia akademickiego.

Małżeństwo i podział fortuny

Wkrótce po ślubie doszło do podziału ogromnego majątku Pusłowskich. Zygmunt otrzymał m.in. dobra Czarkowy w guberni kieleckiej, papiernię pod Wilnem, posiadłości na Litwie i Polesiu oraz dom przy Nowym Świecie w Warszawie. Podział ten nie był przypadkowy – w rodzinie uważano, że Zygmunt, jako humanista i esteta, nie ma „spekulacyjnej głowy” odziedziczonej przez ojca i dziada.

Mecenas i ekscentryk



Od lewej: August Przeździecki, Konstanty Przeździecki, Jan Zamoyski, Franciszek Pusłowski, Konstanty Potocki, Zygmunt Pusłowski, Konstanty Zamoyski



Pałac Pusłowskich w Albertynie

Zygmunt Pusłowski skupił się na odbudowie pałacu w Czarkowach, który stał się nie tylko siedzibą rodową, lecz także miejscem spotkań artystów, pisarzy i intelektualistów przełomu wieków. Równolegle w Krakowie stworzył rezydencję przy ul. Kolejowej – przebudowaną w stylu renesansowej willi genueńskiej przez Tadeusza Stryeńskiego i Władysława Ekielskiego.

Obie posiadłości projektowano z myślą o kolekcjach dzieł sztuki i imponującej bibliotece, liczącej ponad 10 tysięcy woluminów: inkunabułów, rękopisów średniowiecznych, luksusowych edycji i „białych kruków”.

Pusłowski był jednym z najważniejszych mecenasów artystów Młodej Pol-

ski. Przyjaźnił się i wspierał m.in. Jacka Malczewskiego, Józefa Mehoffera, Olę Boznańską i Ludwika Puszęta. W jego zbiorach znalazły się dzieła Cranacha, Lotto, Delacroix, Grotgera i Matejki, a także portrety rodziny wykonywane specjalnie na jego zamówienie.

Otaczała go aura ekscentryczności. Chodził w chłopskiej sukmanie lub orientalnej „termolamie”, w bibliotece trzymał szkielet w kontuszu z turkusami w oczodołach, głośno czytał teksty religijne i filozoficzne, improwizując „przepowiednie”. Stał się pierwowzorem jednej z postaci w powieści Bogusława Adamowicza W starym dworze.

Tragedie rodzinne i schyłek życia

Zygmunt i Maria mieli czterech synów. Największym ciosem dla rodziny była samobójcza śmierć najmłodszego Włodzimierza w 1899 roku. Od tego momentu Pusłowski wycofał się z życia towarzyskiego, coraz więcej czasu spędzając w Czarkowach.

Zmarł 3 marca 1913 roku w Krakowie po długiej chorobie. Jego dziedzictwo – biblioteka, archiwum i kolekcje sztuki – przetrwało burzliwy XX wiek głównie dzięki jego synowi Franciszkowi Ksaweremu, który ostatecznie przekazał je Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Dziś Archiwum Pusłowskich stanowi jeden z cenniejszych zespołów rękopiśmiennych w Bibliotece Jagiellońskiej.

Zygmunt Pusłowski nie był typowym arystokratą swojej epoki. Nie budował potęgi gospodarczej, nie pełnił funkcji politycznych. Pozostawił jednak po sobie coś trwalszego: świadectwo, że w czasach zaborów troska o kulturę, pamięć rodu, sztukę i książkę była jedną z form służby narodowej.

Dla naszej części Europy – ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – pozostaje postacią symboliczną: rodakiem, który łączył kresowe korzenie z europejskim wymiarem kultury.

Opr. Waleria Brażuk

Od wdowy do królowej: historia Radziwiłłówny

6 grudnia przypada 505. rocznica urodzin Barbary Radziwiłłówny, córki Jerzego Radziwiłła, jednego z najpotężniejszych magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Urodzona w Wilnie, zapisała się w historii jako królowa Polski i żona Zygmunta II Augusta, ale jej losy nierozdzielnie związane były także z rodzimym Nieświeżem – miejscem młodości i symbolem potęgi Radziwiłłów.

Rocznica urodzin polskiej królowej z Nieświeża skłania do przypomnienia nie tylko dramatycznej historii jej miłości i krótkiego panowania, lecz także roli, jaką odegrała w kulturze i sztuce, oraz dziedzictwa, które pozostawiła w pamięci potomnych.

Nieśwież – serce rodowej potęgi

Nieśwież był jednym z najważniejszych ośrodków magnackiego rodu Radziwiłłów. Choć późniejszy zamek powstał dopiero kilkadziesiąt lat po śmierci królowej, już w jej młodości ist-



zbiory Biblioteki Narodowej

niała tu rezydencja, która skupiała życie polityczne i kulturalne magnackiego rodu. To właśnie w tej przestrzeni Barbara dorastała, ucząc się dworskiego obyczaju i poznając mechanizmy władzy.

Atmosfera Nieświeża, pełna przepychu i ambicji, przygotowała ją do życia w królewskim świecie. Rodowe korzenie i prestiż tego miejsca sprawiły, że Barbara mogła stać się partnerką dla Zygmunta II

Augusta – nie tylko jako ukochana, lecz także jako przedstawicielka jednego z najpotężniejszych rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Droga do królewskiego tronu

Barbara była wdową po wojewodzie trockim Stanisławie Gasztołdzie, gdy poznała Zygmunta Augusta. Król zakochał się w niej bez pamięci – organizował bale, obsypywał klejnotami, sprowadzał dla niej labędzie.

W 1547 roku potajemnie się z nią ożenił, co wywołało oburzenie rodziny królewskiej i szlachty.

Sprzeciw budził nie tylko fakt tajemnego małżeństwa, ale i sama wybranka króla – choć pochodziła z potężnego rodu, nie była dynastią panującą. Oskarżano ją o brak moralności, a sejm debatował nad tym związkiem. Poseł Piotr Boratyński apelował do monarchy: „Prosimy cię panie, zaniechaj tego, coś wziął przedsię, nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest...”. Zygmunt August jednak nie ustąpił. W tragedii Alojzego Felińskiego Barbara mówi: „Miłość twa, królu, niechaj mnie ocali, Choć cały świat przeciwko mnie powstanie.”

Królowa w cieniu konfliktów

Barbara została koronowana 7 grudnia 1550 roku – dzień ten był triumfem miłości króla i jego wybranki. Uroczystość połączono z hołdem lennym księcia pruskiego, a w katedrze wawelskiej ustawiono tron pokryty szkarłatnym suknem sprowadzonym z Londynu.

Jej panowanie trwało krótko, a choroba szybko przyćmiła szczęście młodej pary. Najprawdopodobniej Barbara cierpiała na nowotwór. Zygmunt August próbował wszelkich sposobów, by ją ratować, lecz bez skutku. Królowa zmarła 8 maja 1551 roku w Krakowie, a Zygmunt August do końca życia nosił żałobę. W romantycznym dramacie Edwarda Odyńca pojawiają się słowa oddające jej determinację: „O, królu! Choć cierpienie mnie przygniata, Twoja obecność jest mi koroną i chwałą.”

Barbara w sztuce i kulturze

Historia Barbary stała się inspiracją dla wielu artystów. Jan Matejko ukazał ją w portrecie z Zygmuntem Augustem na dworze radziwiłłowskim – szczęśliwą, lecz z cieniem królowej Bony i komętą zwiastującą nieszczęście. Józef Simmler

stworzył poruszający obraz „Śmierć Barbary Radziwiłłówny”, ukazujący intymny moment jej odchodzenia i rozpacz króla.

Barbara była także znana z zamiłowania do klejnotów, szczególnie perel. Jej biżuteria była tak słynna, że o jej nabycie starała się nawet królowa Anglii Elżbieta I. W literackich wizjach jej duch przemawia do Zygmunta Augusta: „Nieśwież mnie ukształtował, lecz Kraków mnie pochował – A jednak wracam, by miłość przypominać.”

Barbara Radziwiłłówna została pochowana w katedrze wileńskiej, gdzie jej szczątki odnaleziono w 1931 roku. Jej legenda – jako królowej tragicznej, wielkiej miłości Zygmunta Augusta i bohaterki sztuki – przetrwała wieki. Nieśwież, rozwijany przez jej krewnych, pozostał symbolem potęgi Radziwiłłów i miejscem, które przypomina o korzeniach królowej.

Urodzona 6 grudnia 1520 roku, Barbara Radziwiłłówna pozostaje bohaterką jednej z najbardziej romantycznych i dramatycznych historii w dziejach Polski – historii, która 505 lat później wciąż inspiruje i wzrusza.

Opr. Emilia Kuklewska

Życzenia Arcybiskupa Józefa Staniewskiego

Metropolita Mińsko-Mohylewski arcybiskup Józef Staniewski kieruje do duchowieństwa i wiernych archidiecezji mińsko-mohylewskiej serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2026 Roku.

„Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”

(Łk 2,14)

Drodzy Bracia i Siostry!

W czasie Bożego Narodzenia ponownie wyruszamy w duchową pielgrzymkę do betlejemskiej groty, aby znaleźć Dzieciątka, owinięte i położone w żłobie (por. Łk 2,12), by być tam z Najświętszą Maryją Panną i św. Józefem, a także z pasterzami w adoracji Słowa, które stało się ciałem i zamieszkało między nami (por. J 1,14).

Czas świętowania Bożego Narodzenia jest czasem przyjęcia miłości Boga

przez Jego wyjątkowy dar – narodzenie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Bóg stał się małym Dzieciątkiem, abyśmy nie bali się Go. Bóg pragnął przyjść do nas jako Niemowlę, abyśmy mogli się do Niego przybliżyć i przytulić.

Boże Narodzenie to wyjątkowe święto życia i nadziei. Tajemnica, którą przeżywamy, pomaga nam odczuć bliskość Boga. Bóg kocha nas wszystkich i z miłości do każdego z nas pragnął żyć na ziemi: „Bóg z nami” (por. Łk 1,22).

Bracia i Siostry! W te świąteczne dni pozwólmY znów oczarować się pięknem i prostotą wiary Maryi, zaufaniem Józefa i posłuszeństwem betlejemskich pasterzy. Nie rozumiejąc wielu rzeczy, przyjęli Słowo z prostotą i czystością serca, rozpoznali je jako prawdę i pozwolili, aby nimi kierowało: oto prawdziwa wiara i zaufanie!

Moi Drodzy! Życzę Wam tej wiary z całego serca. Niech ona uspokoi dni pełne niepokoju, umocni słabych, pocieszy smutnych, wniesie kolory tam, gdzie jest szarość, ciszę tam, gdzie hałas, i

pokój tam, gdzie jest wojna!

Do tych życzeń dołączam wraz z Wami szczerą wdzięczność za wszystko, co uczyniliśmy w minionym Roku Jubileuszowym dla uświęcenia naszych serc i otoczenia, szczególnie za to, co pozostało niezauważone, niedocenione lub pomniejszone.

Niech Bóg wynagrodzi za dokonane dobro, niech Najświętsza Maryja Budslawska, Królowa Białorusi, wstawia się za nami, a święci i błogosławieni ziemi białoruskiej modlą się za nas!

Do moich życzeń dołączam pasterskie błogosławieństwo na Święta Bożego Narodzenia i każdy dzień Nowego 2026 Roku w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Arcybiskup Józef Staniewski
Metropolita Mińsko-Mohylewski
Przewodniczący Konferencji
Biskupów Katolickich Białorusi
Mińsk, Boże Narodzenie 2025 –
Nowy Rok 2026

Apel biskupa do wiernych po pożarze w Sopoćkiniach

14 grudnia br. zabytkowy kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa Kuncewicza w Sopoćkiniach został poważnie zniszczony przez pożar. W reakcji na tragedię biskup grodzieński Włodzimierz Hulaj wystosował specjalny apel do wiernych, wyrażając głęboki ból i solidarność z parafianami oraz zachęcając do modlitwy i wsparcia w odbudowie świątyni.

Hierarcha podkreślił, że ogień dotknął nie tylko materialnego dziedzictwa, ale także duchowego serca wspólnoty. Zwrócił uwagę, że kościół w Sopoćkiniach był miejscem modlitwy, spotkań i pielęgnowania tradycji katolickiej na Grodzieńszczyźnie. Wyraził wdzięczność strażakom i wszystkim, którzy zaangażowali się w akcję ratunkową, a także zaapelował o jedność wiernych w obliczu tragedii.

Przyczyna pożaru wciąż jest ustalana. Jak poinformowały służby, rozważana jest wersja mówiąca o naruszeniu zasad eksploatacji pieców, urządzeń grzewczych i agregatów ciepłych.



Kościół w Sopoćkiniach ma bogatą historię. Pierwsza świątynia w tym miejscu powstała w XVII wieku, a obecny murowany kościół został wzniesiony w 1789 roku z fundacji hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego. Przez wieki był ważnym ośrodkiem życia religijnego i kulturowego Polaków na Grodzieńszczyźnie. W czasach sowieckich świątynia była zamknięta, a w latach 80. XX wieku ucierpiała w wyniku pożaru, po czym została odbudowana dzięki staraniom

wiernych.

Dzisiejszy dramat jest kolejnym ciosem dla lokalnej społeczności, która traktuje kościół jako symbol swojej tożsamości i wiary. Biskup Hulaj zaznaczył, że odbudowa będzie wymagała czasu i wysiłku, ale najważniejsze jest, aby wspólnota nie utraciła nadziei. Zachęcił wiernych do modlitwy w intencji parafii w Sopoćkiniach oraz do aktywnego wsparcia działań na rzecz odbudowy świątyni.

IT-P/Grodzensis.by

Ponad 2,7 mln zł dla Kościoła

Podczas XXVI Dnia Modlitwy i Pomocy Materialnej Kościołowi na Wschodzie zebrano ponad 2,7 mln zł. Środki te zostaną przeznaczone na zakup żywności i leków, remonty kościołów oraz organizację wypoczynku dla dzieci z Ukrainy, Białorusi, Uzbekistanu, Kazachstanu i Syberii, gdzie Kościół katolicki działa w trudnych warunkach społecznych i politycznych.

Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Konferencji Episkopatu Polski w ubiegłym roku zrealizował ponad 160 prób o wsparcie, obejmujących zarówno potrzeby materialne, jak i inicjatywy duszpasterskie. Pomoc obejmuje również fundusze stypendialne dla młodzieży oraz remonty obiektów sakralnych, które pełnią rolę ośrodków życia społecznego.

Dzień Modlitwy i Pomocy Materialnej Kościołowi na Wschodzie jest wyrazem solidarności polskich katolików z wiernymi, którzy mimo trudnych warunków zachowują wiarę i więź z

Kościółem. To również przypomnienie o wielowiekowej obecności Polaków na terenach Syberii, Kazachstanu i Białorusi, gdzie potomkowie zesłańców i przesiedleńców pielęgnują tradycję chrześcijańską.

Dzięki wsparciu ofiarodawców możliwe jest nie tylko zaspokajanie podstawowych potrzeb materialnych, ale też wzmacnianie życia duchowego młodzieży, m.in. przez udział w zajęciach kulturalnych, obozach rekolekcyjnych i projektach budujących więź z polską tradycją i wiarą.

WK/KAI

Farna ikona Matki Bożej odnowiona

29 listopada br. w kościele farnym św. Franciszka Ksawerego w Grodnie odsłonięto odrestaurowany ołtarz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Prace konserwatorskie objęły zarówno drewnianą konstrukcję, jak i rzeźbione elementy, a także sam obraz, który po raz pierwszy został zdjęty z ołtarza i poddany gruntownej renowacji. Ikona, pochodząca z początku XX wieku, została zabezpieczona i pokryta złotem najwyższej próby, co przywróciło jej dawny blask.



TV «Grodno Plus»

Renowacja ołtarza jest częścią szeroko zakrojonego programu odbudowy zabytków fary, prowadzonego od ponad dwóch dekad. Do tej pory udało się odnowić połowę świątyni i osiem z trzynastu ołtarzy. Wciąż czeka na odtworzenie ołtarz św. Kazimierza, mocno zniszczony w czasie II wojny światowej, którego rekonstrukcja wymaga ogromnych nakładów finansowych.

Znaczenie odrestaurowanego ołtarza wykracza poza wymiar artystyczny. Jest on miejscem szczególnego kultu maryjnego, a jego odsłonięcie ma dla wiernych wymiar duchowy i tożsamościowy. W Grodnie szczególną rolę odgrywa także cudowny obraz Matki Bożej Studenckiej, zwanej Kongre-

gacką. Ten XVII-wieczny wizerunek, będący kopią rzymskiego obrazu Matki Bożej Śnieżnej, zasłynął licznymi cudami – już w XVII wieku komisja biskupia potwierdziła ponad sto nadzwyczajnych wydarzeń dokonanych za wstawieniem Maryi przed tym obrazem. Od wieków czczony przez młodzież akademicką i członków kongregacji mariańskiej, pozostaje jednym z najważniejszych znaków duchowej tożsamości miasta.

Odsłonięcie odrestaurowanego ołtarza w grodzieńskiej Farze przypomina o ciągłości tradycji i o roli Kościoła w zachowaniu dziedzictwa kulturowego. Dla wiernych jest to wydarzenie, które łączy historię, sztukę i wiarę, a dla miasta Grodna – kolejny krok w przywracaniu świetności jednego z najważniejszych zabytków sakralnych.

WB/TV «Grodno Plus»

Patron Katedry grodzieńskiej

3 grudnia Kościół Katolicki obchodzi liturgiczne wspomnienie św. Franciszka Ksawerego – wielkiego misjonarza, współtwórcy zakonu jezuitów i patrona grodzieńskiej katedry. Jego życie, pełne odwagi i poświęcenia, stało się symbolem misyjnego zapалу i świadectwem, że Ewangelia nie zna granic.

Św. Franciszek Ksawery urodził się w 1506 roku w Javier, w kraju Basków. Początkowo planował karierę akademicką, lecz spotkanie ze św. Ignacym Loyolą w Paryżu odmieniło jego życie. Wraz z nim współtworzył Towarzystwo Jezusowe, a w 1537 roku przyjął święcenia kapłańskie. Wkrótce wyruszył na misje do Indii, gdzie w Goa rozpoczął dzieło ewangelizacji. Chrzcił tysiące ludzi, troszczył się o ubogich i chorych, a jego działalność szybko objęła inne regiony Azji – Malakę, Moluki i Japonię.

W Japonii z niezwykłą odwagą podejmował trud nauki języka i poznawania kultury, aby głosić Ewangelię w sposób zrozumiały i bliski miejscowym. Marzył o dotarciu do Chin, lecz zmarł 3 grudnia 1552 roku na wyspie Shangchuan, u wybrzeży Państwa Środka. Jego śmierć stała się symbolem nieustannego poszukiwania i oddania Bogu.

Kult świętego rozwinął się błyskawicznie – został beatyfikowany w 1619 roku, a kanonizowany w 1622. Kościół czci go jako patrona misji katolickich,



catholic.by

Indii, Japonii, marynarzy i jezuitów. Relikwie świętego spoczywają w Goa, gdzie do dziś przyciągają tłumy pielgrzymów.

W Grodnie św. Franciszek Ksawery ma szczególne miejsce – od trzystu dwudziestu lat (od 6 grudnia 1705 roku) jest patronem miejscowej katedry, jednej z najważniejszych świątyni miasta. Jego obecność nad Niemnem symbolizuje uniwersalność chrześcijańskiego przesłania: od baskijskiego Javier, przez daleką Japonię, aż po ziemię dawnej Rzeczypospolitej.

Św. Franciszek Ksawery pozostaje wzorem odwagi i gorliwości. Jego życie pokazuje, że chrześcijaństwo jest dynamiczne, misyjne i otwarte na drugiego człowieka. Wspominając go dziś, Kościół zachęca, by każdy wierny stał się misjonarzem w swoim środowisku – w rodzinie, pracy, sąsiedztwie – niosąc światło Ewangelii tam, gdzie panuje ciemność.

Opr. Adolf Gorzkowski

Autor «Strojów narodu polskiego»

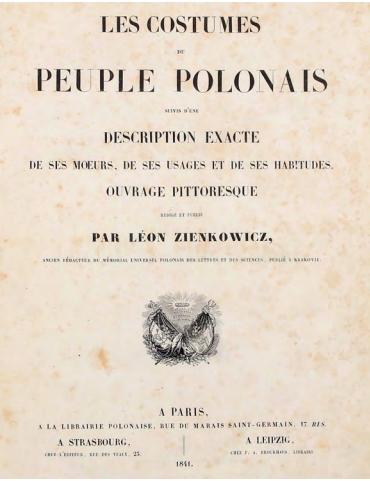
12 grudnia przypada 155. rocznica śmierci Leona Zienkowicza (1808–1870) – publicysty, wydawcy i działacza emigracyjnego, którego największe dzieło, «Stroje narodu polskiego z wiernym opisem jego obyczajów, zwyczajów i sposobu bycia», stało się jednym z najpiękniejszych ilustrowanych wydawnictw XIX wieku. Jak podkreślał wybitny znawca okresu romantyzmu w polskiej kulturze prof. Jacek Lyszczyński, «Zienkowicz był jedną z wyróżniających się postaci polskiego życia emigracyjnego doby romantyzmu».

Korzenie i młodość

Leon Zienkowicz urodził się 11 kwietnia 1808 roku w Lachach koło Prużan na Polesiu. Dorastał w środowisku drobnoszlacheckim, gdzie patriotyzm i przywiązanie do tradycji były naturalnym elementem wychowania. Pierwsze nauki pobierał w gimnazjum w Świsłoczy, znanym z wysokiego poziomu i atmosfery sprzyjającej działalności patriotycznej. To właśnie tam zetknął się z tajnymi stowarzyszeniami młodzieżowymi, które przygotowały go do późniejszej aktywności politycznej.

Początki kariery

Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim. Już jako student dał się poznać jako redaktor i wydawca – wspólnie z Konstantym Gaszyńskim prowadził „Pamiętnik dla Płci Pięknej”.



Był to początek jego kariery wydawniczej, która wkrótce nabrała wymiaru politycznego. Zienkowicz stał się jednym z głosów Wielkiej Emigracji, łącząc działalność literacką z patriotyczną misją.

Stroje jako manifest polityczny

Największą sławę przyniosło mu dzieło „Stroje narodu polskiego z wier-

nym opisem jego obyczajów, zwyczajów i sposobu bycia” (1841). Album, ilustrowany przez Jana Nepomucena Lewickiego, zawierał 39 ręcznie kolorowanych litografii.

Dom aukcyjny Rempex podkreśla, że publikacja ta była „jednym z najpiękniejszych ilustrowanych dzieł polskich XIX wieku, uznanym jako wielkie osiągnięcie edytorskie Wielkiej Emigracji”.

Stroje ludowe stały się nie tylko dokumentem etnograficznym, ale i manifestem narodowej tożsamości.

Dziedzictwo i rocznica śmierci

Leon Zienkowicz zmarł w Paryżu 12 grudnia 1870 roku. Pozostawił po sobie spuściznę, która łączyła literaturę, publicystykę i edytorstwo. Jego prace były świadectwem epoki, w której kultura

pełniła rolę politycznego oręża.

W 155. rocznicę śmierci naszego krajana, pamiętamy go jako romantyka, który potrafił połączyć pasję dokumentowania kultury z misją polityczną.

Jak podkreślał prof. Lyszczyński, jego działalność była „wielkim osiągnięciem edytorskim Wielkiej Emigracji”.

Opr. Adolf Gorzkowski/Onebid.pl

Grand Prix konkursu «Kresy»

Obok zwyciężczyni jury wyróżniło także innych uczestników, którzy zaprezentowali wysoki poziom artystyczny i głębokie przywiązanie do polskiej poezji. Wśród wyróżnionych jest reprezentant Białorusi.

Podczas gali finałowej, która odbyła się 6 grudnia br. w Białymstoku, ogłoszono wyniki 34. edycji Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy” dla Polaków z zagranicy. Najwyższe wyróżnienie – Grand Prix – zdobyła Karolina Filipczyk z Czech, której interpretacja poezji zachwyciła jury dojrzałością i autentycznym przekazem emocjonalnym.

Pierwszą nagrodę otrzymał Tomasz Suckiel z Litwy, którego występ wyróżniał się niezwykłą precyzją i głębokim zrozumieniem recytowanego tekstu. Drugą nagrodę przyznano Edwinowi Jerenkiewiczowi, również z Litwy, za pełną pasję interpretację, która poruszyła publiczność. Trzecia nagroda trafiła do Anny Pawlenko z Kazachstanu, której występ podkreślił wagę pielęgnowania języka polskiego w diasporze.

Kiedy konkurs powstawał w 1991 roku, jedną z jego idei była popularyzacja wśród Polonii twórczości Adama Mickiewicza. Dlatego co roku przyzna-



wana jest nagroda za najlepszą interpretację jego utworów. W 2025 roku otrzymał ją Davide Vladu Balac z Rumunii, którego recytacja dzieł Mickiewicza została uznana za wyjątkowo wierną i pełną artystycznej głębi.

Jury przyznało także pięć wyróżnień. Otrzymali je: Anna Jiravska z Czech, Natalia Szyłowska z Ukrainy, Robert Duka z Łotwy, Roman Sawicki z Białorusi oraz Luka Khitaridze z Gruzji. Każdy z nich wniósł do konkursu własną wrażliwość i interpretację, pokazując, że polska poezja inspirowe młodych ludzi w różnych zakątkach świata.

Konkurs „Kresy”, organizowany od 1991 roku przez Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, jest najstarszym wydarzeniem recytatorskim

dla Polaków z zagranicy. Jego celem jest popularyzacja języka polskiego, wzmacnianie więzi z krajem oraz integracja młodych Polaków rozsianych po świecie. Wielu laureatów poprzednich edycji kontynuuje później działalność artystyczną, stając się ambasadorami polskiej kultury w swoich krajach.

Tegoroczny finał pokazał, że polska poezja wciąż inspirowe młodych ludzi poza granicami kraju, a Konkurs „Kresy” pozostaje ważnym elementem budowania wspólnoty narodowej. Dzięki różnorodności uczestników i ich interpretacji wydarzenie stało się nie tylko rywalizacją artystyczną, ale także świętem polskiego słowa, które łączy pokolenia i narody.

IT-P/PAP

SZPONCIĆ / SZPONT

Młodzieżowe Słowo Roku 2025

«Szponcić» zostało wybrane Młodzieżowym Słowem Roku 2025 w jubileuszowej, dziesiątej edycji internetowego plebiscytu, organizowanego przez Wydawnictwo Naukowe PWN. Termin, który w krótkim czasie zdobył popularność w codziennym języku młodych ludzi, oznacza robienie czegoś nie do końca właściwego, wygłupianie się, cwaniaczenie czy igranie z zasadami. Może być używany zarówno z dezaprobatą, jak i z sympatią, gdy opisuje działania szalone, ciekawe i pełne energii.

W tegorocznym finale znalazły się

IT-P/hub.pl

także inne propozycje, takie jak liczbowy idiom „67”, wyrażający radość lub ekscytację, oraz „okpa”, będące połączeniem angielskiego „OK” i polskiego „pa”, używane jako żartobliwe pożegnanie.

Wśród piętnastu najpopularniejszych słów pojawiły się również „brainrot”, „skibidi”, „slay”, „twin” czy „tuff”, pokazujące, jak mocno język młodzieży czerpie inspirację z internetu, popkultury i języka angielskiego.

Organizatorzy podkreślają, że wybór „szponcić” doskonale oddaje kreatywność i poczucie humoru młodego pokolenia. Plebiscyt, który odbywa się już od dziesięciu lat, po raz kolejny udowodnił, że język żyje, zmienia się i potrafi zaskakiwać, a młodzież ma ogromny wpływ na jego rozwój.



Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL